

BIBLIOTEKA

NAUKOWEGO ZAKŁADU

IMIENIA

OSSOLIŃSKICH.

ZESZYT IV.

1847.

MUZEUUM NATURY WE LWOWIE*.

PRZEZ

Wincentego Pola.

I.

O POTRZEBIE PODOBNEGO ZAKŁADU W KRAJU.

Chcąc udowodnić potrzebę jakiego naukowego zakładu w kraju, najwłaściwiej będzie wznieść

* Projekt podobnego Muzeum naturalistów krajowych, podany w niniejszem piśmie do wiadomości powszechniej, i pod rozpoznanie publiczne, składa się *z trzech części*. — *Pierwsza* wykazuje potrzebę zaprowadzenia podobnego zakładu w kraju, ze stanowiska korzyści, jakieby ztąd odniosły z jednej strony umiejętność a z drugiej, życie praktyczne. W miarę tego, jak się ta myśl ożywiać poczyna, powstaje pytanie: ile już uczyniono dla tej sprawy w kraju? — Ztąd też obejmuje *część druga* tego pisma, historyczną wiadomość literatury nauk przyrodzonych w kraju naszym, przegląd dzieł, które tę prowincyją opisują pod tym względem, obraz naukowych podróży po kraju i wiadomości o krajowych zbiorach, które się dziś znajdują w ręku prywatnym, lub są umieszczone, obok innych zakładów w kraju, lub zagranicą. —

się na niezawisłe stanowisko umiejętności, i z niego zapatrując się na jej kierunek, wskazać potrzebę założenia podobnego zakładu, jako konieczny warunek wzrostu tej umiejętności, a pośrednio, jako konieczny warunek oświaty i pomysłowości krajowej.

Doświadczenie nauczyło, że nauki przybywają zawsze w pomoc praktycznemu życiu, że nowe odkrycia w teorii umiejętności wówczas się najczęściej pojawiać zwykły, kiedy najczęściej są na czasie. Wówczas to wywołuje potrzeba społeczna nowe siły, umiejętność odsłania nowe widoki, potrąca wynalazki, i zaradza łatwymi środkami w sposób zbawienny, powszechniej potrzebie. Częstość drobny na pozór wynalazek lub postęp umiejętności, który na pierwszy rzut oka, dla teorii tylko samej ma pewną wagę, lub dla tego tylko wyższego życia umysłowego, które się nie dotyka rzeczywistych korzyści praktycznego życia — częstość mówię, daje wykrycie nową teoretyczną prawdę, pochód do wynalazków nowych, i w zastosowaniu nabiera ona dla całej ludzkości wagi z przeciągiem czasu, wywołując wielkie zmiany lub ułatwiając ciężkie przejścia w społecznym składzie rzeczy.

Takich wynalazków jest zapewne nie wiele ludzkość jednak zawdzięcza je zawsze umysł-

W trzeciej części tego pisma, są w końcu rzucone pierwsze myśli organizacyjne, projektowanego Muzeum; które mogą dać, jak na teraz, wyobrażenie rzeczy, o którą chodzi, zanim właściwe władze nie postanowią o jej bycie i losie na przyszłość.

wój pracy i umiejętności, licząc po nich epoki swój historyi.

Dosyc będzie tu przytoczyć na poparcie téj prawdy, że już pominę dawniejsze wynalazki, te tylko, które przodem posunęły ludzkość już za ery chrześcijańskiej.

Dosyc będzie tu przypomnieć odkrycie igły magnesowej, której zawdzięcza ludzkość dzisiejszą żeglugę dokoła kuli ziemskiej. — Wynalazek prochu i drukarni zmienił dawny sposób wojen, zniósł ciemnotę, przesady, i przeprowadził społeczność z pomroku średnich wieków ku światłu łagodniejszej i więcej chrześcijańskiej cywilizacyi. Wiadomościom astronomicznym i umiejętności geografii winniśmy odkrycie Ameryki. Poznanie stosunku żywego srebra do świata napowietrznego wyświeciło życie atmosfery, dało wzrost nauce meteorologii, rzuciło światło na tysiączne zjawiska fizycznego świata, i znajduje zastosowanie coraz szersze w umiejętności i w życiu praktycznym. — Żegluga parowa i koleje żelazne, które dziś Europę posuwają przodem ku jój wielkiej przyszłości, winne są swój wzrost teoretycznemu prawu obliczenia sił i prężystości pary.—Poznanie bliższe sił i skutków elektryczności, magnetyzmu i galwanizmu, znalazło tak wielkie i szerokie zastosowanie w życiu, iż poczynając od medycyny, kończąc na dziełach sztuk pięknych, wspierają te odkrycia wszędzie człowieka we wszystkich wydziałach nauk i we wszystkich kierunkach jego ducha.

A jakież to dopiero wynalazki nie zawdzięcza czas dzisiejszy chemii, która owładnąwszy wszystkie trzy królestwa natury, wydobywa z tego ogromu surowego materiału nowe dotąd nieznanne siły, odkrywa nowe skarby, oszczędza kosztów pracy ludzkiej, a przysparza pożytki bezwarunkowe dla całej ludzkości wielkie.

Wszystkie tedy korzyści coraz więcej wygodnego życia, i coraz zacniej miarkowanego użycia przysporzonych pożytków, zawdzięcza ludzkość ostatecznie usilności pracy umysłowej i postępom umiejętności; słuszną jest tedy rzeczą, aby społeczność tém się przynajmniej umiejętnościom wywiązała z zaciągniętego długu, żeby pamiętać o tych potrzebach umiejętności, od których zadowolenia zawisł jej postęp, które są koniecznym warunkiem jej wzrostu; — a gdy przewidzieć nie można, zkąd dobro urość może dla pomyślności ludzkiej, należy rozszerzać światło na wszystkich stanowiskach życia i we wszystkich warstwach społeczeństwa, należy je żywić w świętym ognisku umiejętności, aby się przy niem zapalić mogły i serca zacne i te pochodnie, które ludzkości świecić mają po ciemnych drogach żywota.

Od tych myśli przechodzę do potrzeby zbioru naturalistów krajowych w prowincyi naszej, który jest warunkiem poznania i wzrostu nauk przyrodzonych u nas. — Tu możnaby przestać na tém, co się w ogólności rzekło o potrzebie wspierania umiejętności; — gdy jednak ro-

zumiem, że taki zakład nie powstanie bez znacznych i bardzo znacznych ofiar i nakładów ze strony kraju, jeżeli ma odpowiedzieć potrzebie czasu i stanowisku dzisiejszemu nauk przyrodzonych w Europie, zda mi się stósowną rzeczą opatrzyć ten przedmiot ze wszystkich stron i z różnych stanowisk życia.

Śród różnych dążeń czasu naszego ma przemysł wywołany potrzebą wszystkie cechy prawdziwego życia. Przemysł stał się żywotnem pytaniem wszystkich krain i narodów; przemysł stał się głównem zadaniem czasu, i od szczęśliwego rozwiązania tego żywotnego pytania zawisła pomyślność pojedynczych ludzi, zawisł los całych krain i narodów. Ten kierunek przemysłowy jest dziś tak potężny i stanowczy, że się nie oprzeć nie zdoła bezkarnie jego przeważnej dążeńności. Każdy kraj, każdy naród, co nie pójdzie tą drogą tak wyraźnie wytkniętą w czasie dzisiejszym, pozostanie w ubóstwie i ciemnocie — i uroni dobro, które posiadał; — bo ci, co go wyprzedzą w trafnych dążeńnościach wieku, obrócą na korzyść swoją bogactwo miejscowe, bogactwo jego ziemi, którego użyć nie umiał i wyznaczą bardzo podrzędne i poślednie stanowisko jego własności, jego zdolnościom i siłom w społecznym składzie rzeczy. Przeto jakiegokolwiek byłoby położenie kraju, jakiegokolwiek byłoby główne jego powołanie i zatrudnienie w stosunku do innych narodów lub państw, zawsze powinien podzielać to dążeńcie czasu naszego, gdyż to jest

właśnie istotną cechą przemysłu, „iż daje wszystko dla wszystkich“; przeto też ma prawo korzystania z każdego miejscowego dobra, przeto powinien, a nawet musi korzystać ze wszystkiego, z czego się tylko odnieść daje korzyść. W ten sposób jest zarazem otwarte pole dla każdego kraju i narodu zacnego uczestnictwa i współubiegania się, — w ten sposób ma każdy prawo przystąpienia bogactwem swojej ziemi, lub summą swojej pracy do wspólnego dobra ludzkości.

Okoliczność ta, że się świat rzucił wyłącznie prawie na pole rzeczywistości i wartując jej skarby uczynił z nich niejako wspólną własność, wspólne dobro dla wszystkich narodów, okoliczność ta mówię, sprawia, że człowiek zdoła łatwiej zaspokoić potrzeby codziennego życia, przez co ma swobodniejsze pole dla siebie umysłowy i moralny kierunek ludzkości, a tak zdoła duch człowieka na tej drodze dójść łatwiej do tego celu, jaki mu wskazała opatrność.

Jeżeli jednak nie ma prowadzić na bezdroża ten stanowczy przemysłowy kierunek czasu naszego, jeżeli niema prostować swych dróg smutnemi doświadczeniami uwiedziony fałszywą rachubą, powinien się wspierać przemysł na miejscowym bogactwie kraju i przyrodzonej jego własności, lub na właściwym użyciu jego sił, jego pracy, jego usposobień i przyrodzonych zdolności.

Do tego jest przedewszystkiém potrzebna dokładna znajomość kraju, przez

przysporzenie tych wszystkich środków i zaprowadzenie tego rodzaju zakładów, które ułatwiają jego poznanie. Tutaj stanęliśmy w punkcie, gdzie umiejętność musi przybywać w pomoc praktycznemu życiu;— bo jak całe życie przemysłowe wspiera się ostatecznie na postępie nauk przyrodzonych, tak jest niepodobieństwem, aby można przyjsć do dokładnej znajomości kraju bez opisów jego, a do opisów bez zbioru naturaliów krajowych. — Mówię tu o takiej znajomości kraju, któraby mogła stanowić o losie jego do ogólnego przemysłowego życia i ruchu innych narodów, któraby ułatwiła rozpoznanie wszelkich stosunków osobistych pod tym względem.

Każdy zapewne posiada pewną znajomość kraju, do której się przychodzi żyjąc w nim; każdy zna, mniej więcej, swoją okolicę, mniejszą lub większą część prowincyi; znajomość jednakże taka, jako własność osobista, nieprzynosi korzyści dla ogółu, bo nie jest ani umiejętną ani pewną, bo nie jest opartą na niezaprzeczonych i dobrze pojętych faktach, bo nie obejmuje naukowej całości, bo nie jest wyświecona umiętnie, lecz jest tylko osobistym i przypadkowym nabytkiem. Sumiennie możnaby powiedzieć, iż pod względem nauk przyrodzonych nie zna nikt naszej prowincyi!! Takiej znajomości kraju nie łatwo dostąpić, któraby mogła zaważyć na szali praktycznego życia; do takiej znajomości,

jakięj wymaga potrzeba czasu po naukach przyrodzonych obecnie, nie można przyjść bez dokładnych zbiorów naturaliów krajowych. Nawet uczeni, którzy umiejętności i podróżom naukowym oddają życie całe, nie zastąpią tego braku swými dziełami, bo każdy uczoney obiera tylko pewien zawód. Jeżeli nie miał zbiorów pod ręką, może dać tylko ogóły, może zakreślać tylko pierwsze zarysy, robić niby pierwsze tylko odkrycia w krainie nowęj i nieznanęj dotąd, a zatem może gotować tylko drogi i prostować ścieżki dla następców swoich i szczegółowych poszukiwań. Wystarcza to wprawdzie w pewnym czasie, pod pewnym względem i tylko w pewnych wydziałach nauk przyrodzonych, lecz nie wystarcza we wszystkich. Według terazniejszego stanowiska umiejętności mają tylko monograficzne prace wsparte na zbiorach naturaliów niezaprzeczoną naukową wartość, i mogą znaleźć zastosowanie w życiu praktyczném. Tylko zbiory są rękojmą prawdziwości dzieła, które się na nich wsparło, i dają naukową pewność.

Ten to monograficzny sposób traktowania nauk przyrodzonych jest tą drogą, na której się przychodzi do wielkich rezultatów, posuwających potężnie umiejętność przodem; — bo doskonale wybadany i wyczerpnięty szczegół, spływa jako poznana monada do skarbnicy wiedzy ogólnęj. Lecz z tęg metody traktowania umiejętności wypływa także, iż dla zbadania ogromu natury i całej istoty jęg tworów

w nieskończoność wielkich i w nieskończoność drobnych, potrzeba odpowiednich środków i zjednoczenia znakomitych sił umysłowych. Cel ten może ludzkość osiągnąć tylko na tej drodze, jeżeli wszędzie będzie natura badana miejscowo, jeżeli nowe odkrycia objaśnia, sprostują lub potwierdzą dawniejsze, a ogólna wiedza powiększy się monografijami pojedynczych krain, rozprzeszczynając i dopełniając swój obszar. Ztąd wypływa, iż nie jest wolno, aby cała prowincya licząca przeszło pięć milionów ludzi, była zupełnie nieczynną wśród powszechnych naukowych usiłowań wieku, i nie przyczyniła się w niczem ani do postępu samej umiejętności, ani do wzbogacenia jej przynajmniej przez przysporzenie i nagromadzenie surowego naukowego materiału. Gdy nie jesteśmy od reszty świata chińskim murem odcięci, i korzystamy z wynalazków tegoczesnych i z postępu nauk przyrodzonych z którego wynikły, jest taka wzajemność naukowa dla reszty Europy ludzkim obowiązkiem, którego dopełnić należy względem siebie i względem drugich, jest to dług społeczny, z którego się uiszczyć potrzeba.

O ile nie jest łatwo, żeby przyjść do dokładnej naukowej znajomości kraju, o tyle jest ona ważną nie już pod względem obowiązków, jakie ma każdy naród dla oświaty, nie już pod względem umiejętności, lecz pod względem samych merytorycznych interesów i korzyści mieszkańców tego kraju. Każdy zna zapewne swój kawałek

ziemi i gospodarzy na nim, jako mu się zdaje najlepiej. Pomimo to jednak może wziąć całe gospodarstwo krajowe najfałszywszy i zgubny kierunek, gdyż każdy traci z oka w swojej sferze i w obrębie swoich interesów widoki ogólne, a dobre gospodarstwo krajowe stoi właśnie na tej równowadze i stosowném użyciu wszystkich sił i zasobów całego kraju, na szczęśliwém ugadnieniu tylko tej miary potrzebnej w życiu, którą daje znajomość wszystkich pojedynczych interesów do interesu ogólnego kraju, a tego do postronnych stosunków.

Smutne doświadczenia innych krain i narodów niech tu dla nas będą nauką, że ogólny interes kraju cierpi na tém częstokroć bardzo, jeżeli gospodarstwo pojedynczych właścicieli ziemi i ich przemysłowe przedsięwzięcia nie wypływają z potrzeb położenia i zadania jakie ma kraj cały. Pytania podobne mogą wyświecać i rozstrzygać tylko nauki przyrodzone, mianowicie zaś jest ten przypadek u nas, gdzie się cały kraj wspiera na produkcji surowych płodów zawarowanych potęgami natury.

Jeżeli się ze wszystkiego okazuje, że założenie podobnego muzeum naturalistów krajowych jest obecnie na czasie, powstaje pytanie: Kto ma wznieść w naszej prowincyi ten zakład?

Nie jestto rzeczą rządu; rząd spełnił obowiązki, jakie ma dla oświaty ogólnej i umiejęt-

ści przyrodzonych, gromadząc w stolicy cesarstwa od wieków zbiory z obszaru całej natury, zbiory na jakie stać tylko wielkie państwa a nie prowincyje. Naukowe ekspedycyje gromadząc do muzeów wiedeńskich zbiory nie tylko z wszystkich prowincyj państwa, ale z wszystkich części świata, wzniosły gabinet natury do rzędu pierwszych europejskich tego rodzaju zakładów, a uczeni mężowie urządzając systematycznie te zbiory, lub opisując je w dziełach klasycznych, zrobili te skarby przystępne dla wszystkich, i niejako własnością całego naukowego świata.

Lubo niema osobnego oddziału poświęconego dla zbiorów prowincyi naszój w naturalnym gabinecie wiedeńskim, posiada ón jednak więcej naturaliów tu zebranych niż sama prowincyja, gdyż ci, którym rozpoznanie jój było polecone ze strony rządu pod względem przyrodzonych jój własności, przesęłali różnemi czasy zbiory robione w prowincyi do gabinetów wiedeńskich. Toż samo czynili i czynią dotąd prywatni uczeni, po największej części połączeni naukowo z przełożonymi gabinetów w stolicy, że przesęłają swoje zbiory do Wiednia w części dla wzbogacenia tamecznych, w części zaś z przyczyny braku potrzebnych środków do naukowego zadeterminowania tego, co się od czasu do czasu znajduje lub świeżo odkryje.

To samo co o zbiorach, dałoby się powiedzieć i o urzędowych sprawozdaniach tych, którym róż-

żnemi czasami polecono rozpoznanie prowincyi naszej pod względem nauk przyrodzonych, lub przyrodzonych jęj własności. Sprawozdania te, w których jest złożona dokładna znajomość kraju pod każdym względem, chociaż nie przeszły do wiadomości publicznej lub w małej tylko części, dowodzą staranie rządu około poznania tej prowincyi, a już same statystyczne daty, dostarczają tysięcznych faktów wyjaśniających ten kraj w oczach rządu pod względem przyrodzonych jego własności. Zresztą czuwają najliberalniejsze prawa nad górnictwem krajowem, które zdaje się być dziś najwięcej na czasie, zostawiając nauce, nowym odkryciom i przemysłowi otwarte pole wolnego współuczestnictwa i współubiegania się w odkryciach pod tym względem nowych. Podobnież świadczą o ciągłej czujności rządu rozporządzenia, mocą których obowiązane są władze dominikalne do peryjodycznych relacyj dotyczących się ważnych dla czasu dzisiejszego odkryć pod względem płodów ziemi i nowych zjawisk geognostycznych.

Gabinety, wiedeńskim podobne, dały się urządzić w jednem tylko miejscu i to tylko w samym ognisku monarchii; — ile jednak rząd proteguje naukowe usiłowania pojedynczych prowincyi, które uczuły potrzebę podobnych prowincjonalnych zbiorów naturalistów krajowych: niech to da najlepszy dowód, że wszystkie prowincyje prócz naszej szczytą się już kwitnącemi zakła-

dami tego rodzaju. Te prowincjonalne zakłady zostając w ścisłych naukowych stosunkach z naturalnemi gabinetami stolicy państwa, zasiłają się swemi zbiorami, bywają przez zamianę exemplarzy od nich zasilane, i znajdują w nich ten potrzebny punkt oparcia, bez jakiegoby się ostać nie mogły zakłady naukowe przeznaczone li dla zbiorów naturalistów krajowych, gdyby nie były połączone z tak bogatemi i zupełnemi zbiorami gabinetów wiedeńskich, gdzie takim nakładem i tyloletniem staraniem zgromadzono skarby wszystkich trzech królestw natury z różnych stref i części świata.

Od wyjaśnienia tych stosunków przejdźmy teraz do naukowych zakładów, jakie w kraju mamy, i zapytajmy się: Czyby się nie dał zbiór naturalistów krajowych połączyć z niemi, lub czyby go którymkolwiek z nich nie można zastąpić zupełnie?

Gabinet naturalny, który jest przy uniwersytecie lwowskim, nie może zastąpić zbioru naturalistów krajowych, gdyż nie ma i nie może mieć na widoku specjalnych zbiorów jednej prowincyi, jako zakład naukowy uniwersytecki, który nie może spuszczać z oka obszaru całej natury i ogólnego widoku całej umiejętności. Zadaniem gabinetu uniwersyteckiego jest raczniej, stosownie do szczupłego uposażenia gromadzić małe systematyczne zbiorki z wszystkich trzech królestw natury, i jakoby tylko próbki i ogólne typy tworów i stworzeń z różnych stref i części świata.

Jako całość naukowa małej są tedy wartości te zbiory, a jako zbiory prowincjonalne nie mają żadnej wartości, bo nie są w tym celu zrobione i urządzone. Gabinet uniwersytecki lwowski musi przestawać na materyjale naukowym, jaki nabyć można w handlu naturalistów, lub jakim go zasilić raczą inne bogatsze zakłady. Profesorowie uniwersyteccy, których pieczy jest powierzony gabinet uniwersytecki lwowski oddani głównie swemu nauczycielskiemu powołaniu, nie mogą przedsiębrać ani naukowych podróży po kraju, ani mogą nadać inny zakres i kierunek gabinetom uniwersyteckim, z powodu braku czasu, miejsca potrzebnego na specjalne zbiory i funduszków potrzebnych na podróże naukowe i robienie nowych poszukiwań i odkryć. Zresztą nie należy to do zakresu ich obowiązków; więc przestają jak mówiłem na pierwotnym szczupłym zakresie, w jakim zbiory uniwersyteckie pozostać muszą, i na materyjale naukowym przysposobionym przez innych.

Czegoś więcej jednak wymaga się po specjalnych zbiorach prowincjonalnych i uczonych krajowych, którzy ku osiągnięciu pewnego celu, zwracają całą swą usilność naukową w punkt jeden. Tacy uczeni są obowiązani robić nowe poszukiwania i odkrycia nowe i wyczerpnąć, o ile to się daje, ten przedmiot jako całość naukową. Takie zbiory nie tylko że nie mogą przestać na materyjale naukowym już przysposobionym przez innych, lecz przeciwnie zaledwo że im z niego

korzystać jest wolno, tak źródłowe, tak oryginalne i dokładne mają być poszukiwania krajowych uczonych, żeby zbiory, które z tąd powstaną, ograniczając się na jedną prowincyję, mogły dostarczyć z niej i do niej naukowego materiału dla całego naukowego świata. Do osiągnięcia zaś tego celu potrzebni są osobni uczeni, którzyby się jedynie temu poświęcili, i potrzebne są osobne odpowiednie i niezawisłe fundusze.

Zakład naukowy imienia Ossolińskich ma swoje własne zadanie, i nie może ani zastąpić braku zbioru naturalistów krajowych, ani może być z nim połączonym. Zakład ten bowiem, ma ściśle wytknięty kierunek; a zachowanie literatury polskiej, przechowanie pamiątek narodowych, tudzież poszukiwania w zawodzie archeologii, literatury i historii krajowej są głównym jego zadaniem. Zakład ten, ma tedy poważny ale osobisty narodowy cel, i własne swe widoki, niezawisłe od stanowiska nauk przyrodzonych, których postęp zawdzięcza ludzkość głównie temu, że przybrały cechę kosmopolityczną. Połączenie z sobą dwóch tego rodzaju zakładów, mogłoby zły wywrzcić skutek dla obu: bo i na historyczny kierunek literatury polskiej i na kierunek nauk przyrodzonych w kraju naszym. Pominę już te wszystkie względy, że osobnych potrzeba funduszków na wzniesienie takiego zakładu zbiorów naturalistów krajowych i na naukowe podróże po kraju, że potrzeba oso-

bnego miejsca na zbiory i dotację osobnych naukowych ludzi, nacoby fundusze zakładu naukowego imienia Ossolińskich nie wystarczyły, i na co je użyć nie jest wolno, gdy mają przeznaczenie własne; — lecz krom tego jeszcze wypada tu powiedzieć, iż nauki przyrodzone stały się dziś w Europie na stopniu naukowej i politycznej niezawisłości, na którym je utrzymać należy i w kraju naszym. Według dzisiejszego ich stanowiska nie można nawet przewidzieć jeszcze, jak daleko one postąpią, a stosunkowo jaki będzie zakres odpowiednich temu postępowi zbiorów. Byłoby to zatem uchybieniem dla nauk przyrodzonych i niezgodną rzeczą z dzisiejszym ich stanowiskiem, z dzisiejszym ich znaczeniem w świecie i zadaniem jakie mają, gdyby przy jakim już istniejącym jakkolwiek poważnym zakładzie miał zajmować podrzędne miejsce gabinet natury.

Narodowe cele wymagają nowych sił, nauki przyrodzone zjednoczenia naukowych usiłowań całej ludzkości. Słuszną jest tedy rzeczą, aby im w narodzie osobne poświęcić siły i zakłady. Bo podobnie jakby dziś podrzędne miejsce zajmował zbiór naturalistów krajowych przy zakładzie nar. im. Ossolińskich: takby mogła z przeciągiem czasu, zniknąć pierwotna myśl zakładu narodowego, lub podrzędne tylko zajmować stanowisko przy postępie nauk przyrodzonych i kosmopolitycznych dążnościach téj umiejętności. Przeciwnie zda mi się korzystną rzeczą dla zakładu nar. im. Ossolińskich, aby się nawet

tych zbiorów naturalistów pozbył, które posiada, i odstąpił je na rzecz założyć się mającego gabinetu natury. Trudno jest bowiem przyjsć do zbiorów systematycznych i mających pewną wartość naukową, nie oddając się wyłącznie naukom przyrodzonym, co nie jest powołaniem tego zakładu. Przeciwnie zasiliłby się w początkach ubogi gabinet zbiorami naturalistów, jakie posiada zakład imienia Ossolińskich, i zbiory co do wewnętrznej istoty bez naukowej wartości, nabrałyby w stosowném miejscu urządzone wyższego naukowego znaczenia.

Jeżeli się okazało, że naturalny gabinet uniwersytetu lwowskiego nie może zastąpić braku zbioru naturalistów krajowych, tém więcej da się to powiedzieć o nierównie uboższych podręcznych zbiorach i małych kolekcjach naturalistów, jakie są przy liceach i szkołach realnych w prowincyi naszój, służyć jako podręczne zbiory dla nauczycieli tych szkół, a nawet da się to powiedzieć i o tych, które powstać mogą przy świeżo założonej akademii technicznój we Lwowie.

Szkoła pozostanie wiecznie szkołą, — a umiejętność ma swoje własne widoki i cele, które albo się nie stykają wprost z życiem praktycznym, są dla niego wielkiej wagi. Dla szkół realnych wystarczają małe podrzędne systematyczne zbiorki, zastosowane do szkolnego wykładu nauki i do elementarnego jój stanowiska. Takie zbiory obejmują zawsze pewną naukową całość, po-

wszechnie typy i ogóły, lecz nie mogą być monograficznój natury, czego się wymaga po miejscowych zbiorach pewnego kraju. Gabinety szkół technicznych nakoniec, mają jeszcze nadto tę cechę, iż stosując się do postępu i wynalazków nowych, gromadzą to przedewszystkiém, co ma największą czasową wartość na teraz w świecie technicznym, to przedewszystkiém, od czego ruch przemysłu zawisł, lub zajmują się tém głównie, z czego się dają wydobyć doraźne korzyści dla sfery praktycznej w każdym czasie, spuszczać z oka właściwe widoki umiejętności; i tak z całej botaniki n. p. zajmują tu te rośliny, lub tylko te kory i żywice pewnych roślin najpierwsze miejsce, które w handlu europejskim i w fabrykach ważną grają rolę; — cała umiejętność geognozyi znajduje tu tylko górnicze zastosowanie i głównie zwrócona jest uwaga na rudy i materiały palne i t. p. To wystarcza dla pewnych praktycznych zawodów, ale nie wystarcza dla umiejętności i dla jój wzrostu.

Zbiór naturaliów krajowych, jeżeli ma odpowiedzieć celowi, należy postawić na świetnej stopie, na niezawisłym i bezwzględniém stanowisku umiejętności, a to może uczynić tylko kraj cały i jego jest właściwie interesem, aby taki zakład powstał w czasie dzisiejszym. Rząd nie odmówi swój opieki i względów swoich stanom krajowym dla podobnego zakładu, i przybędzie w pomoc usiło-

waniom prowincyi, mającym na celu widoki oświaty powszechnój, a kraj odniesie ztąd niezliczone korzyści, które się głównie zebrać dają w tych kilku widokach ogólnych:

1. Zakład taki zgromadziłby zbiory naturaliów krajowych, gdyż byłoby to wyłącznym jego zadaniem, i posiadałby odpowiednie środki ku temu.

2. Tylko na tle i na zasadzie takich zbiorów mogłyby powstać opisy dokładne téj prowincyi.

3. Zbiory i opisy naukowe prowadzą do dokładnej znajomości kraju, i dają te wszystkie korzyści, które się ztąd rodzić zwykły.

4. Nagromadzenie zbiorów z obszaru natury jest koniecznym warunkiem wzrostu nauk przyrodzonych w prowincyi naszej, i przyłożyłoby się do upowszechnienia onych u nas.

5. Nauki przyrodzone są dziś na czasie, usposabiają ludzi do praktycznych zawodów w życiu, i otwierają nowe pole przemysłowi i pomyślności krajowej.

6. W końcu należy do niepowszednich korzyści ten wpływ moralny, jaki wywarły nauki przyrodzone na życie ludzi pojedynczych i skład całego społeczeństwa.

Zastanówwy się teraz nad każdym z tych widoków z osobna.

Muzeum naturaliów krajowych może tylko powstać za staraniem stanów krajowych, gdyż

tak znacznych funduszów, jak jest potrzeba do tego, może tylko dostarczyć kraj cały, i kraj tylko może ponosić ciężary, jakie pociągnie za sobą wzniesienie i utrzymanie na przyszłość takiego zakładu. — Wszakże tylko zakład naukowy, którego wyłącznym zadaniem będzie zgromadzenie przedewszystkiém naturalistów krajowych z wszystkich trzech królestw natury, zdoła to uczynić przy odpowiednich funduszach i podług pewnego raz wytkniętego planu, że zgromadzi wszystko z czasem w zbiory systematyczne, co tylko kraj posiada pod tym względem. Tylko zakład naukowy, wyłącznie temu celowi poświęcony i postawiony na stanowisku naukowej niezawisłości, może dać poznać z czasem skarby téj ziemi naukowemu światu, i dostarczyć z obszaru całej krainy naukowego materiału dla umiejętności i dla wszystkich krajowych i zagranicznych gabinetów i naukowych zakładów. Zbiory takie byłyby niby krajowym inwentarzem wszelkich płodów natury, pierwszemi niby datami do statystyki przyrodzenia, na której się wspierać mogą dopiero wszelkie wyższe kombinacye nauk przyrodzonych w sferze umiejętności, a ekonomii politycznej w sferze praktycznego życia.

Tylko na zasadzie takich zbiorów mogłyby powstać z czasem dokładne naukowe opisy, z których korzystać może kraj pod każdym względem. Ci bowiem coby takie zbiory zgromadzili i uzupełniali ciągłym staraniem, byłiby także w stanie podać do wiadomości publicznej dokładne onych

opisy, lub jeżeliby im wprawy autorskiej, a może sił i życia w końcu zabrakło, znaleźliby się inni krajowi czy zagraniczni uczeni (jak to się i postronnie dzieje), którzyby umieli korzystać z już nagromadzonego naukowego materiału i opisaliby kraj pod względem przyrodzenia jego. Tak trudno bowiem jest ogarnąć ogrom natury, że w historyi nauk przyrodzonych widzimy to prawie zawsze, iż inne individua robią zbiory, a inne dają je poznawać naukowemu światu w systematycznych opisach. I tych i owych równa jest zasługa; rzadko jednak zdarza się, żeby kto mógł monograficznie opisać jaki kraj pod względem jego przyrodzenia, nie mając zbiorów naukowych pod ręką, — a jeżeli go opisał, to opisy takie nie mające rękojmi znanych zbiorów za sobą, nie wzbudzają zaufania w naukowym świecie, i nie dają naukowej pewności. Dzieła podobne zwykły się uważać jak nie byłe, a obszar kraju, jaki w nich jest opisany, uważa umiejętność za świat obcy dla siebie. Tylko znane zbiory krajowych zakładów, do których każdemu naukowemu człowiekowi przystęp jest wolny, mają wiarę publiczną, i tylko na nich oparte opisy dają znajomość kraju, od której nie apeluje już do dalszych i nowych poszukiwań ani umiejętność, ani życie praktyczne szukające swych korzyści w odkryciach umiejętności.

Zbytnią byłoby pono rzeczą chcieć dowodzić potrzeby znajomości kraju, w którym się żyje, gdy straty są tak widoczne i dotkliwe, które po-

wstają z wszelkiej niewiadomości tego, czego się tylko dotykamy z bliska. Dla gospodarstwa krajowego w wyższym znaczeniu jest znajomość całego kraju nieodbitie potrzebną, bo i jakże gospodarzyć nie znając stanu swój majątności? Krajowi, którego całym bogactwem są surowe płody natury, powinno jeszcze więcej zależeć na tém, aby je poznał dokładnie, gdyż dla niego jestto żywotnym pytaniem. Od poznania stanowiska prowincyi do ogólnych widoków przemysłowości zawisła jej pomyślność. W nieumiejnym ręku staje się największe bogactwo ziemi skarbem bez korzyści, i nie idzie w pożytek nikomu.

Zbiory naturalistów krajowych ułatwiając wykształcenie młodzieży szkolnej pod względem znajomości kraju, przyłożyłyby się nie mało do upowszechnienia nauk przyrodzonych w prowincyi naszej, a co więcej przyłożyłyby się nie mało do rozszerzenia potrzebnych wiadomości w życiu praktycznym. Bardzo rozsądnie byłoby jąć się tego, co w dziejejszym czasie rośnie! Nauki przyrodzone są dziś na czasie, — weszły w skład wychowania publicznego, i stały się koniecznym warunkiem wykształcenia dla nowego pokolenia w dzisiejszym składzie rzeczy. Jak dawniej wykształcenie ogólne we wszystkich kierunkach ducha ludzkiego było zasadą i zadaniem wychowania, tak jest dziś zasadą ukształcenie specjalne, że tak powiem doraźne, do pewnych zawodów praktycznego życia, pobie-

rane zawsze jednak głównie na tle nauk przyrodzonych. Nie tu jest miejsce zastanawiać się nad t \acute{e} m, który rodzaj wykształcenia ma wi \acute{e} kszą wagę i wy $\acute{z$ sze zadanie pod wzgl \acute{e} dem etycznym, nie tu miejsce mówić o jednostronności, niedostatkach lub korzyściach t \acute{e} j lub ow \acute{e} j metody wykształcenia; dosyć b \acute{e} dzie przestać na t \acute{e} m, że tak jest w istocie, i wiedzi \acute{e} ć, na cz \acute{e} m dzi \acute{s} świat stoi. Widzimy to w zyciu i gospodarstwie pojedynczych ludzi, je \acute{z} eli umieją to uchwyć, co się w czasie wznosi i ro \acute{s} nie, je \acute{z} eli umieją w t \acute{e} m położyć potęgę gospodarstwa swego i zabiegów swoich: w \acute{o} wczas staje ich byt na wy $\acute{z$ szym stopniu zamożności, a gospodarstwo i dobytek ro \acute{s} nie. — Podobnie \acute{z} dzieje się to samo z cał \acute{e} mi narodami i pojedynczemi prowincjami państw, — je \acute{z} eli się umieją jać tego co jest na dobre, je \acute{z} eli umieją sprawę swojej inteligencji połączyć z interese \acute{m} i z inteligencją innych narodów stojących na wy $\acute{z$ szym stopniu o \acute{s} wiaty, w \acute{o} wczas są ju \acute{z} na lepszej i szczęśliwszej drodze, bo chocia \acute{z} nie opłyną do razu bogactwem, bo chocia \acute{z} nie zajaśnieją do razu na \acute{s} wieczniku o \acute{s} wiaty powszechnej, mogą iść przynajmniej w ślad drugich, i do tyła ocenić po $\acute{ł$ o \acute{z} enie w \acute{l} asne, i \acute{z} poznają przynajmniej, co dla nich jest ze szkodą a co z korzyścią, i czego im w \acute{l} asnie potrzeba?

Nie s \acute{a} dzmy, żebyśmy się zawsze żywić mogli obc \acute{e} m \acute{s} wiatł \acute{e} m i zabiegami cudzej pracy;

nie sądźmy, żebyśmy na téj drodze postąpić mogli w społecznych naszych stosunkach lub w sferze umiejętności! Jestto bowiem cechą każdej umiejętności i każdego prawdziwego postępu, iż póty nie przyjmie się żadna nowa umiejętność w kraju, i póty nie postąpi w niej naród, dopóki się jój sam niezasłuży pracą swoją, dopóki ją sam nie postawi stopniem wyżej lub stopniem szerszej, o własnych swych siłach i we własnym kraju, dopóki nie dorzuci własnego klejnotu do skarbicyi pospolitej, i nie dobędzie z własnej piersi tego światłego promienia, który spływając z oświatą powszechną powiększa jój siłę i dzielność! Jestto zarazem dług, który się oddać należy światłemu społeczeństwu, korzystając bez zasługi i wzajemności z jego pracy i licznych wynalazków wieku. W ten nowy zawód tego pełnego życia oświeconej i przemysłowej Europy może wstąpić kraj nasz tylko przez ułatwienie wszelkich środków, które prowadzą do upowszechnienia nauk przyrodzonych w kraju, przeto głównie przez założenie gabinetu natury, i osobnej białioteki dla nauk przyrodzonych. Dzieła, szczególniej monograficzne, które od dwóch wieków z bogaciły literaturę nauk przyrodzonych i ciągle jeszcze z bogacają literatury wszystkich narodów, są tak kosztowne, iż niepodobienstwem jest prawie, żeby je kto inny mógł nabywać i posiadać, jak tylko zakład krajowy. Brak tych dzieł jest główną zawadą, że się u nas nie mogły dotąd upowszechnić nauki przyrodzone.

Wiemy to, iż ponajwiększej części poświęca się u nas tylko uboga młodzież naukom, i ta tylko kształci się technicznie i do praktycznych zawodów. Trudno jest ubogiej młodzieży szukać wszystkiego za granicą, a niepodobienstwem jest postąpić w naukach przyrodzonych bez dzieł klasycznych i systematycznych zbiorów. Temu to głównie przypisać należy, że nasi technicy wracający za granicę, mieli tak mało usposobienia, bo nie mieli w kraju środków do potrzebnego przygotowania, nim do szkoły technicznej wstąpili, a trudno było w tych kilku latach, i poznać całą sferę nauk przyrodzonych i zastosowanie onych w wyższych kombinacjach sfery technicznej, która nadto jeszcze ma cały swój świat własny. Zapobiegając temu niedostatkowi założył rząd świeżo akademię techniczną we Lwowie; gdy jednak jest powołaniem tych uczniów co z niej wyjdą, aby się stali pożyteczni krajowi, należałoby, żeby kraj przybył w pomoc zaanym usiłowaniom rządu i kształcącej się młodzieży przez zaprowadzenie zbioru naturalistów krajowych, aby ta młodzież wcześniej już przychodziła do znajomości kraju, i poznawać mogła teoretycznie ze zbiorów wcześniej to pole, na którym kiedyś ma działać i wpływać na pomysłność kraju. W każdej innej nauce można prędzej przestać na księgach podręcznych niż w zawodzie nauk przyrodzonych i w zawodzie technicznym; — tutaj potrzeba rzecz znać z gruntu, badać źródłowo, i mieć klasyczne dzieła pod ręką — a nawet

i dzieła nie wystarczają, bo tylko poznanie gabinetu natury, daje prawdziwą wprawę, pewność i żywą naukę.

Ułatwić szkolnej młodzieży przystęp do zbiorów, jestto wprowadzać ją praktycznie w dziedzinę nauk przyrodzonych. Częstokroć wystarcza już samo zaspokojenie ciekawości do wzbudzenia zamiłowania dla rzeczy. Samo opatrywanie systematycznie urządzonych zbiorów wtajemnicza młode umysły w istotę umiejętności, uczy je łatwo i naturalnie poznawać stopniowanie w naturze, i rozszerza, ożywiając myśli i wyobrażenia nierównie prędzej niż księgi. Dziećcie, które jeszcze naukowej księgi nie dorosło, uczy się już na zbiorach z ochotą, przychodzi do poznania, i nieświadomie prawie nabywa mnóstwo potrzebnych przygotowawczych wiadomości, które mu bardzo są na rękę, gdy się następnie uczyć pocznie. Tak korzysta to zawsze z zakładów krajowych i umysłowej pracy nie wielu całej ogół narodu; i po wszystkie czasy był pono zacnych usiłowań cywilizacyi prawdziwém błogosławieństwem, promień dobroczynnego światła rozlany w narodzie. Z niego krzewiła się zawsze pomyślność krajowa nieobliczone przynosząc korzyści, nieprzewidziane mnożąc pożytki. Jakoż wskazać nowe i nieznanne dotąd prawie pole dla umiejętności kilku milionom ludzi w kraju naszym, otworzyć dla szkolnej młodzieży nowe drogi do kształcenia się w naukach, na których dziś spoczywa cały umysłowy i materalny ruch przemysłowości Eu-

ropy, jestto otworzyć nowe źródła pomyślności krajowej, jestto otworzyć cały nowy świat do użycia sił szlachejnych, które marnieją lub dotąd bez korzyści i nieznaue drzemią w łonie głuchej masy.

Znajdujemy się dziś w punkcie, gdzie się czuć daje z każdą chwilą mocniej potrzeba krajowych rękodzielni i własnych przemysłowych wyrobów, gdzie przez upadek dochodów w prowincyi ustało źródło jednego z głównych dochodów obywateli krajowych po wsiach i miastach, stoimy w punkcie gdzie założenie kolei żelaznych i zmiana stosunków włościańskich, która w następnych latach zda się przyjdzie do skutku, stworzy zupełnie nowy świat, i wywoła zupełnie inne stosunki społeczne; na czasie jest tedy bardzo zastąpić potrzebną inteligencyją niedostatki, które się okazały i ciągle jeszcze okazywać będą; na czasie jest otworzyć nowe źródła dla pomyślności krajowej i puścić się tą drogą, jaką już cały świat poszedł przed nami.

Wielkie są materyjalne korzyści jakieby odniósł kraj nasz przez upowszechnienie nauk przyrodzonych; w dzisiejszym jednak składzie społeczeństwa, ma nierównie wyższą jeszcze cenę ten wpływ moralny, jaki wywarły nauki przyrodzone na życie i umysłowe usposobienie pojedynczych ludzi i całych narodów. Śród różnych dążeń czasu, które się z sobą krzyżują dają one umysłom szczególniej błogie ukojenie i przez na-

danie rzeczywistego i stanowczego kierunku w życiu; one nie pozwalają się gubić umysłom wśród powszechnego rozstroju chęci i dążeń, ani w częściej abstrakcyi, prowadząc społeczność na bezdroża, ani pozwalają, aby ludzkość hołdować miała grubemu materjalizmowi, uzacniona tą wyższą cywilizacją, którą przyjęła z ich rąk.

Każdy społeczny skład miał zapewne swoją stronę cieniastą, każdy świat miał swój szary koniec, — ale nie słuszny jest zarzut tych, którzy w dążności dzisiejszego czasu przemysłowego, widzą tylko z jednej strony gruby materjalizm, a z drugiej chęć gnuśnego używania raz już przysporzonych korzyści i dostatków. Śród powszechnego ruchu pracowitej rzeszy nie ostoi się gnuśność pragnąca użycia, bo wszystko jest ruchomem, i tylko wytrwała usilność znajduje nagrodę i stałe korzyści dla siebie; — dostatek i szczęście przesiąkło wszystkie warstwy społeczeństwa i przelewa się wielkiem kołem w życiu narodów. Droga, na którą się cała ludzkość tak bez wyjątku rzuciła, rzucając się w objęcie rzeczywistości, nie może być błędną, i raczej należy się w niej poczić wyższe zrzędzenie opatrności. Śród powszechnego rozbicia wyobrażeń i myśli wiehrczących w różnych kierunkach życia, dają nauki przyrodzone poważną spokojność umysłom i wytrawienie prawdziwe, które panować zdoła rzeczywistości. Poznanie tworów natury, odwiecznych jej praw i jej odwiecznego ładu — poznanie tego świata i tych rozległych widoków

natury w nieskończoność wielkich i w nieskończoność drobnych, z których nas owiewa duch wieczny, zwraca znowu umysły ku Bogu, i na drogę czystego religijnego przekonania, wlewając balsam gojący w rany społeczeństwa.

Zastanowiwszy się nad korzyściami, jakieby kraj odniósł pod względem społecznym z takiej instytucji, jak jest muzeum naturalistów krajowych, powróćmy teraz znowu na bezwzględne stanowisko umiejętności, z kąd się równie rozległe odsłaniają widoki i korzyści dla postępu nauk przyrodzonych.

Przeszło 1500 mil [] kraju położonego pośrodku Europy, pośrodku cywilizowanych obszarów i ludów, leży po dziś dzień odłogiem dla nauk przyrodzonych. Tylko usilności naukowej pojedynczych prywatnych ludzi, którzy ten obszar dają poznawać naukowemu światu, zawdzięcza to ta prowincya, że na jej karcie, jak na karcie środkowej Afryki nie stoi przerażający dla cywilizowanego świata napis: Terra incognita. Że prywatni uczeni robią w tym kraju nowe odkrycia o własnych siłach i funduszach, i że z ich usiłowań odnosi umiejętność pewne korzyści: to nie można téj prowincyi policzyć za zasługę. Po usilności naukowej kraju, po stopniu jego oświaty i instytucjach patryotycznych, ocenia się dziś kraje. Już współcześni zapytują, czém się każdy kraj przyłożył do oświaty powszechnéj? Zle dziś w świecie całemu krajowi, żeby miał być bez na-

ukowego znaczenia. Śród powszechnych usiłowań dla postępu nauk przyrodzonych, przerażającą jest ta cisza, która nas otacza! O najodleglejszych punktach kuli ziemskiej można powziąć wiadomość dokładną z dzieł naukowych pod względem ich przyrodzenia, lecz wszelka mądrość utyka, jak przychodzi do opisu kraju naszego; wówczas są księgi pełne fałszu, a karty pełne błędów, i widocznie czuć się to daje, że krajowcy mało lub nie uczynili dla poznania tej ziemi i ułatwienia poznania onej dla drugich. Już sam język staje się dla cudzoziemca uczonemu nie do przełamania trudnością, i wkłada nowy obowiązek na krajowców, bo tylko oni są w stanie robić naukowe poszukiwania, a świat naukowy ogląda się ciągle, czy to w końcu nie nastąpi wreszcie? Dziś zbliża się chwila, w której znajomość pojedynczych krain, położonych na północnym wschodzie Europy posunięto już do tyła pod względem przyrodzenia, iż powstaje dla umiejętności potrzeba połączenia monograficznych badań w jedno wielkie dzieło przez uzupełnienie i wydanie nowych kart, któreby dały obraz dokładny dla każdego wydziału nauk przyrodzonych. Połączone karty geologiczne Prus i Rosyi zrobią do tego początek. W przeciągu tego roku jeszcze przedsięwzięje rząd królestwa polskiego pracę olbrzymią, która potrwa lat wiele: wymierzanie nowego południka, do czego kilkanaście punktów zostanie astronomicznie osadzonych i oznaczonych z czasem. Ile na tém zy-

ska umiejętność a w szczególności geografia północnego wschodu Europy, przewidzieć jest łatwo. Z przedsięwzięciem tém łączy i realizuje się zarazem projekt wykonania dokładnej geologicznej karty królestwa polskiego, która się naukowo połączy z pruskiemi i rosyjskiemi kartami tego rodzaju. W Multanach zawiązało się od lat kilku towarzystwo naturalistów, które gromadzi zbiory naturalistów krajowych i przygotowuje materiały naprzód do kart geognostycznych swego kraju; zawiązało się towarzystwo, które wydaje pamiętniki naukowe i zawiązuje stosunki z innemi towarzystwami uczonemi. Węgry gromadzą od dawna gabinety natury na różnych punktach swego kraju, mają naukowe stowarzyszenia, mają dokładne opisy swego kraju i postępują olbrzymim krokiem w naukowych instytucjach i umiejętności. Sam Spiż posiada piękne zbiory, wielu uczonych oddanych naukom przyrodzonym z wielką miłością, i małe miasteczka Spizkie mogłyby więcej dostarczyć naukowego materiału dla umiejętności przyrodzonych niż cała nasza prowincya. Kraków nie pozostał w tyle wśród znacznych usiłowań wieku naszego, i pomimo skromnych środków posiada ón wszelkie zakłady i zbiory, które są warunkiem wzrostu nauk przyrodzonych, od obserwatoryjum astronomicznego począwszy, a kończąc na najnowszych tegocześniejszych obserwatoryjach, któremi opasano kulę ziemską, kończąc na stacyi igły magnesowej.

Tyle co do sąsiadów rodaków i pobratymców. W podobnym ujrzymy się także stosunku co do innych prowincyi, składających z nami jedno państwo. Czesi umieli z czeskiem muzeum połączyć także zbiory naturalistów krajowych; nie będą już mówić nawet o skarbach stolicy cesarstwa, o zbiorach odwiecznych i cywilizacyi prowincyi włoskich lub zakładach dziś kwitnących prowincyi niemieckich, jak jest Ferdinandeum i zaszczytnie w naukowym świecie znane Johaneum, ale przytoczę tu tylko tę okoliczność, że nawet małe towarzystwa agronomiczne posiadają zbiory naturalistów krajowych na Szląsku i w Morawii, i że prywatni naukowci ludzi i pojedyncze możne rodziny urządzają sobie tam gabinety natury, któremiby się mógł poszczycić nie jeden zakład publiczny. Toż samo dzieje się na całym świecie i w innych krajach; nie przestaje nawet potrzeba postępu nauk przyrodzonych na usiłowaniach rządu lub na usiłowaniach tych korporacyi i zakładów, którym jest powierzona piecza spraw naukowych, ale usilność ludzi prywatnych, zamiłowanie do nauk i potrzeba nowych odkryć przybywa w pomoc rządowi i potrzebom umiejętności. Zawiażują się tedy towarzystwa, gromadzą fundusze, zbierają naukowych ludzi, nagradzają ich pracę i robią naukowe ekspedycyje ku tym okolicom świata, które nie są jeszcze znane dla nauk przyrodzonych zupełnie, lub tylko w części poznane dopiero. Zbiory naturalistów, jakich dostarczają podobne ekspedycyje idą na-

stępnie jako materiały naukowy w skład europejskiego handlu, stają się dla całego świata przystępne, a przechodzą w końcu na własność umiejętności.

Tęj to usilności naukowej, która za morzami naukowego szuka żywiołu dla nauk przyrodzonych należy przypisać także, że się świat naukowy coraz więcej zaczyna zajmować przyrodzeniem kraju naszego, że się coraz mocniej użalać poczyna na brak naukowego materiału z kraju położonego wśród Europy, i może nas spotka jeszcze ten wstyd, że jak na dzikie wyspy cichego oceanu, wyprawi nam jaki kupiec naukową ekspedycję do kraju.

Naturalia z krajów polskich są dziś taką rzadkością, są tak drogie, tak trudne do dostania, a jednak tak poszukiwane, iż przez zamianę za nie, możnaby przyjść dziś do najszacowniejszych zbiorów innych strew i części świata. W handlu nie dostać tego towaru, i tylko przez osobiste stosunki z uczonymi, którzy po Polsce przedsiębiorą naukowe podróże można przyjść do czegoś. Gdyby powstało tedy w prowincyi naszej muzeum naturalistów krajowych, mógłby nasz kraj przyjść do wielkich zbiorów przez zamianę, do zbiorów gromadzonych na obszarze całej natury przez uczonych i naukowe ekspedycyje, byłby to niezawodnie najtańszy, a pod pewnym względem może jedyny sposób obznajomienia na-

ukowego świata ze skarbami i zbiorami swego kraju i wzbogacenia swych zbiorów nabytkiem, który nie zawsze nawet za złoto mieć można. Z postępem nauk przyrodzonych, które swój obszar rozszerzają ciągle na tle geografii w wyższym znaczeniu, jest niepodobieństwem, aby jakakolwiek część ziemi uszła ich uwagi, i nie została poznana i umiejętnie zbadana, aby pośrodku zbadanych obszarów ziemi, pozostała luka — zwłaszcza wśród Europy, i to jeszcze w tak ważnym stanowisku, jak legła prowincya nasza.

Na przestrzeni prawie stu mil, przypiera jedna jej ściana do wschodniego szczyku tych górzystych pasm, które poczynając się od Pireneów na zachodzie, przechodzą całą Europę kończąc się wschodniem skrzydłem Karpat w Siedmiogrodzkiej ziemi na równinach czarnomorskiego Nizu. Na przestrzeni tedy stu mil, ma u nas geognozyja zadanie, rozjaśnić pokłady miejscowych formacyi, i przez wyświecenie ich istoty, rzucić światło na poszukiwania naukowe południowych łańcuchów formacyi alpejskich, geognostycznie różnych zupełnie od północno-alpejskich formacyi niemieckich środkowej Europy.

Prócz formacyi karpackich są jeszcze do rozpoznania dwie alpejskie krainy na przestrzeni tych stu mil, geognostycznie od nich różne, na zachodzie Tatry z Pioninami, a na wschodzie góry Bukowiny. Z pasmem gór, które bardzo sze-

roko miejscami zbiegły ku północy, nie kończy się jeszcze pole dla geognozyi: dolina górnej Wisły aż po ujście Sanu jest czemś inném od formacyi karpackich, a od rzeki Wiaru poczyna się już formacje podolskich kréd i wapieni, które się daleko przeciągnęły na wschód; — te są znowu odmienne od formacyi Czarno-morskich wyżyn, które przypierają szeroką ławą wyniosłego Pokucia pomiędzy Dniestrem a Prutem o formacje podolskie i góry Pokucia i Bukowiny.

Prowincya nasza legła tedy na zetknięciu się bardzo różnorodnych formacyi, a stanowiska takie w naturze są kluczem do jój poznania pod względem geognozyi, i w punkcie takim wyświeca się istota ogromnych mas geologicznych, które w kilku kierunkach zalegają wielką przestrzeń Europy. — Słusznie tedy zrobił uczony nasz geognošta pan Ludwik Zeiszner tę uwagę, że nie Alpami objaśniać formacje Tatrów, lecz że tylko Tatry mogą dopiero objaśnić formacje alpejskie.

Co do powierzchni jego i zewnętrznych kształtów nacechowała także wielka rozmaitość ten nasz kraj; — jestto niby galeryja najrozmaitszych widoków natury, zgromadzona na niezbyt wielkiej przestrzeni w porównaniu do téj różnicy, jaka zachodzi pomiędzy ich istotą. Prowincya nasza jest kluczem i niejako nagłówkiem do przyrodzenia bardzo wielu różnorodnych krain, które

od niej stok wzięły ku północy i na wschód na Bałtyk i morze czarne. Tu jest rodowy wywód i niejako klucz do historii wielu zjawisk, na które się natrafia tam niżej w równinach, które się tam zagadką stają trudną do rozwiązania dla nauk przyrodzonych bez znajomości pierwotnej rodowej ich historii.

Tatry są klasyczną krainą alpejską na małe wymiary — toż samo jest jedna część gór Bukowiny krainą hal; — pasma lesistego Beskidu, które te dwie krainy łączą 80 milowym łańcuchem, należą do krain górzystych średniej wysokości, które miejscami wystrzeły na górną granicę lasów podgórze tego wielkiego łuku, dają obraz lekko-pagórkowatych okolic — a przyległe im doliny Wisły, Sanu, Dniestru i Prutu dają obraz wszelkich kształtów równego poziomu, począwszy od ciasnych wyłomów górskich, od małych zamkniętych międzygórskich okolic, a kończąc na wielkich szeroko rozłożonych i otwartych dolinach. Podole jest wyniosłą wysoczyzną, przerzniętą głębokimi skalistymi jarami; jedna część bełzkiego przechodzi już falistym poziomem ku zachodowi, i daje obraz Wołynia; dolina Dniestru górnego, poniżej Sambora daje niby Pięszczyzna obraz wielkiej kotliny zalanej wodą, jak jezioro kilka razy do roku; wielkie lasy na rososze Wisły i Sanu położone, tudzież lesiste okolice na północy od Lwowa dają na małe wymiary obraz podmo-

kłych borów i zapadłych puszczy litewskich, a coroczne wylewy wezbranej Wisły i Sanu poniżej Sandomirza świadczą jak Żuławskie ziemie o zapasach stałego ładu z wodami.

Na tej nie wielkiej przestrzeni, którą zajmuje prowincya nasza, są reprezentowane trzy światy i trzy oddzielne natury: świat górski reprezentują Tatry, pasma Beskidu, góry Pokucia i Bukowiny; świat poziomych równin z całym bogactwem wód reprezentuje dolina Wisły, Sanu i Bugu; a świat wschodni, który zapowiada już zachodni kraniec Podola i nagłówek bukowińskiego międzyrzecza położonego między Dniestrem a Prutem, reprezentuje stepową naturę. To zetknięcie się trzech oddzielnych światów pod względem geognozyi, pod względem kształtów zewnętrznych kraju tego i pod względem meteorologii, stanowi o dalszych zjawiskach i płodach tej ziemi, a przeto o wodnych stosunkach, o rozdzieleniu geograficznem roślin i zjawiskach zoologicznego świata.

Górzystą częścią naszego kraju należymy do południowo-zachodniej Europy wyniosłej; poziomą jej częścią, która stok ma ku północy, należymy do wielkich nizin doliny Sarmackiej położonych na północnym wschodzie tej części świata, a wschodnią jej częścią do stepowych obszarów południowego wschodu; jakoż niema w tém nic dziwnego, gdy zważymy, że prowincya nasza legła prawie w samym środ-

ku kontynentalnej masy europejskiego lądu, gdy się zastanowimy, że się w niej ścierają, i zlewają wpływy tych trzech różnych światów.

Stosunkowo tedy gromadzi się tu na niewielkiej przestrzeni wielka masa zjawisk natury, a tém samém jest tu większe bogactwo miejscowej ziemi, i większe mają tu zadanie nauki przyrodzone pod względem meteorologii, geognozyi, flory i fauny, która ma ogarnąć trzy oddzielne światy, gdy nadto ze zlania się tych trzech żywiołów powstają oddzielne zjawiska miejscowe, téj tylko krainie właściwe.

Nie wchodząc w bliższe szczegóły, zda mi się, że już te uwagi wystarczają, aby ocenić można, jak ważnym stanowiskiem jest dla nauk przyrodzonych prowincya nasza, i że zbadanie onéj pod tym względem jest nieodbitie potrzebném dla postępu umiejętności, i wkłada obowiązek na obywateli tego kraju wzniesienia zakładu, któryby był jedynie temu poświęcony.

Jakoż, czy się uważać zechcemy jako mieszkańcy téj prowincyi, jako członkowie tego państwa, którego składamy część poważną: nie jest to dobrze i zaszczytnie, żeśmy się dali wyprzedzić innym prowincjom w utworzeniu prawdziwie patriotycznych instytucyi, łączących je z całym węzłem z resztą oświeconej Europy; — czy się zechcemy uważać jako potomkowie narodu, który od tysiąca lat piastował wiarę,

nauki, i światło w swém łonie, i rozsiewał je dokoła wówczas jeszcze, gdy zaledwo dniało na północnym wschodzie Europy: w każdym razie mamy równie wielkie obowiązki wbrew chwili obecnej dla przeszłości, jak dla terażniejszości w obec dzisiejszego świata, a dla potrzeb przyszłości w obec historyi.

(Część druga nastąpi.)

PRZEGLĄD DZIEŁA :

LISTY O SZWECYI,

*PISAL EUST. HR. TYSZKIEWICZ. TOM I. Z RYCINAMI
LITOGRAFOWANEMI. WILNO. 1846.*

(Dokończenie.)

W następnych listach IX. X. i XI. opisuje autor zamek hrabiego Brahe, zwany Skokloster, leżący również nad brzegiem jeziora Mälar.

W zbrojowniach, archiwach i zbytkownych ozdobach wspaniałych komnat tego zamku, znajduje się wiele pomników naszej ziemi, których opisanie poprzedza historyczna wiadomość o tym zamku, założonym w dobrach przez Karola IX. feldmarszałkowi Hermanowi Wrangel darowanych przez syna tegoż : Karola Gustawa Wrangel. Nagromadziwszy w nim ogromne bogactwa w pomnikach sztuk pięknych, księgozbiorach i t. p. zebranych w wojnach w Niemczech, Czechach, Polsce i Danii, nie miał jednak założyciel męż-

kiego potomka, któryby imię i skarby jego odziedziczył — tak więc przeszedł ten zamek w posiadanie rodziny Brahe, której członek, senator Nils Brahe, zaślubił był córkę Wrangla.

Miejsce to jest równie jak zamek w Gripsholm pomnikiem historii szwedzkiej, który krajowcy z dumą, a cudzoziemcy z zachwyceniem odwiedzają. Pośród mnóstwa kosztownych rzeczy, sprzętów kościelnych wielkiej wartości, niemal wszystkich z Pragi czeskiej przez Szwedów zabranych, jest także w różnym rodzaju znaczna ilość rzeczy z Polski wywiezionych.

Z portretów osób krajowych albo znanych w kraju, wymienia autor wizerunek Eryka Brahe, marszałka dworu Zygmunta III, — dalej współcześnie malowany portret Katarzyny Jagielonki, tej córy, siostry i matki Zygmunatów — zwłoki jej spoczywają w Upsali (dołączona rycina przedstawia nagrobek tamże) — niemniej portret Potockiej, żony ostatniego posła od rzeczy pospolitej — „pani dziwnie nadobnej i pięknej.“

Przechowany jest tutaj kieszonkowy złoty zegarek Zygmunta III i agatowy podróżny serwis Jana Zamojskiego. Między kobiercami pokazują jeden przez feldmarszałka Wrangla z Polski tu przywieziony, znacznej wielkości i dobrze dochowanej świeżości kolorów, na którym wyobrażone jest drzewo, a naokoło tego dziesięć tarcz herbownych z napisami polskich herbów, nad temi zaś kapelusz kardynalski, a u spodu drzewa na bia-

dziej wstędze napis: „*Nicolaus Albertus ab Olexiow Gniewoszow Dei gratia Episcopus Vladislaviensis et Pomeraniae etc. 1645.*„

W zbrojowni umieszczonej w kilku salach, jest wiele szabel polskich niewiadomych właścicieli — rzędem na ścianie zawieszonych 25 sajdaków ze skóry wyszywanej srebrem, ze strzałami, zdobytych na Polakach w czasie najścia Szwedów za Jana Kazimierza — dwie buławy polskich hełmanów, wzięte jednakże nie na polu bitwy, lecz w zbrojowni domu Zamojskich w Zamościu — 29 sztuk broni zwaney „sztuciec“, w osadach słoniową kością i konchą perłową wysadzanych, z zamkami dawnego dziwnego kształtu — dwie szable złote czy grubo złoczone, kosztownymi osypane kamieniami, takż tarcza i kolczan, wszystko to podarunek Sułtana tureckiego Janowi Zamojskiemu — ośm buzdyganów żelaznych i bronzowych — kulbaka polska i dużo broni tureckiej z naszego kraju wywiezionej — sześć szabel zwanych karabela — dwa chomąty wywiezione z Polski jako osobliwość przez Nilsona Brahe, bardzo wielkiego rozmiaru, zdaniem autora jedyny pozostały zabytek tego rodzaju, ważny z tego powodu, że dotąd trudno było oznaczyć ubranie u nas powozowego konia za czasów Jana Kazimierza.

W innėj sali widziéć można dziesięć kosztownych muszkietów polskich i szablę księcia Józefa Poniatowskiego, kupioną w Berlinie przez dzisiejszego właściciela zamku Skokloster.

W małej kaplicy przeznaczonej na groby Hermana i Gustawa Wranglów, znajduje się oprócz dwóch gipsowych wyobrażeń tych znakomitych wodzów, i złoconej zbroi Gustawa Wrangla, używanej przezeń w trzydziestoletniej wojnie, duża płaskorzeźba gipsowa, wyobrażająca zwycięstwo odniesione przez Wrangla w Polsce nad wojskiem złożonem w znacznej części z Kozaków. Wzmiankę o tym grobie zakończa autor wyrazami: „Szczęśliwi Szwedzi! oni nigdy najścia nieprzyjaciół na swojej ziemi nie znali. Ich zamków, grobów i prochów ojców nikt, jak oni u nas, nie powywracał!“...

W bibliotece zamkowej przechowane są w osobnej sali narzędzia matematyczne i astronomiczne znanego Tycho Brahe, członka tej rodziny. W przyległej sali można widzieć wiele w polskim języku drukowanych książeczek, małej wagi, zawierających w znacznej części mowy pogrzebowe i panegyryki; również drukowane instrukcje na sejmy, z ostrzeżeniem na wierzchu, ażeby rozdawane były tylko świeckim osobom. W następnej sali są portrety biskupów warmińskich, w liczbie szesnastu, na drzewie olejuemi farbami malowane, wywiezione niegdyś przez Wrangla z Polski. W innym znowu pokoju na ścianie wisi duży sztych, wyobrażający wyprawę Władysława IV na Smoleńsk — na wierzchu jest portret króla i herby polskie i szwedzkie.

W gabinecie i pracowni Brahe przechowana jest historia Długosza w pięciu ogromnych to-

mach, w języku łacińskim, ręką jednej osoby i bardzo pięknym charakterem napisana, należąca niegdyś do biblioteki Łukasza z Bogusławic Sierakowskiego, kasztelana 1628 — jakoteż przysięga w języku rosyjskim dla Władysława, i własnoręczne pamiętniki Jana Piotra Sapielhy, protektora obu Samozwańców — ważny dla historii naszej zabytek.

W sali przeznaczonj wyłączenie na skład rękopismów, papiery polskie porządnie w grubych tomach czyli fascykułach są poukładane. Autor przytacza rejestr pięciu tomów, z których pierwszy zawiera osobnych rękopismów sztuk 116, drugi 83, trzeci 130, czwarty 76, piąty 31 — oprócz tego załącza oddzielny rejestr rozproszonych rękopismów tejże biblioteki, tudzież tych, których treść nie może być dokładnie opisana, w liczbie 65. — Rękopisma te, składające się w znaczniejszej części z oryginalnych korespondencyi pierwszych osób w kraju i zagranicą, listów rycerstwa i hetmanów do króla i nawzajem, instrukcyi dla posłów, uniwersałów, przywilejów, tranzakcyi, mów, diaryjuszów i t. p., pochodzą prawie wszystkie z pierwszej połowy 17go wieku, i zdają się rzucać wielkie światło na ówczesne wojny moskiewskie i wypadki tyczące się Dymitra i Maryi Mniszchównj.

Sprawozdanie o tych rękopismach zamyka autor wynurzeniem życzenia i nadziei: „że któryś z możnych i gorliwych o dzieje własnego kraju spółziomków, mając już wykazaną szczegółową

wiadomość o tém, co z Polski do Szwecyi w różnych czasach wywiezioném było, nie zaniedba w przyszłości wzbogacić literaturę krajową, jak równie i nowe rzucić światło na historję, ogłaszając przepisane akta zamku Skokloster.“

W liście XII daje autor krótką wiadomość o zbiorach różnego rodzaju rzeczy, będących niegdyś własnością królów szwedzkich, przechowanych w zamku królewskim w Stockholmie. W sali przeznaczonej wyłącznie na garderobę i szaty królewskie, pokazują między nieprzebraném množstwem ubiorów królewskich: kontusz polski czerwony ze złotými pętlcami, przez Karola XII tu przywieziony — potém ubranie cerkiewne duchowieństwa obrządku grecko-unickiego, zwane rzyzy. Na jednej z nich widzieć można bogato wyszyty herb polski Sas. — W innėj sali znajdują się wielkiej kosztowności kulbaki i ubrania na konie, tudzież znaczna ilość kosztownego oręża i mniejszėj wartości buława hetmańska w futerale, z czego wnosić można, że nie na placu bitwy zdobyta, lecz z domu była wzięta.

Archiwum królewskie zawiera także akta odnoszące się do naszėj historyi; są to po więkšej części korespondencyje z czasów od r. 1559 do 1762, których spis na miejscu zrobiony autor w dziele swoim umieszcza. Co tylko zaś ważniejszego w interesach polskich od r. 1750, wszystko to we własném archiwum królewskim jest zachowane, i przystęp do niego wzbroniony.

List XIII zawiera opisanie podróży do Ska-nii i pobytu w mieście Lund, którego uniwersy-tet posiada bibliotekę liczącą obecnie 80,000 tomów. Kamieniem węgielnym téjże był księgo-zbiór zabrany z Ołomuńca w czasie trzydziestole-tniej wojny. „Równie téż przywieziono tu znaczną ilość dzieł będących niegdyś własnością syna Zygmunta III, Jana Alberta, biskupa krakowskie-go i kardynała. Z nowszych odnoszących się do historyi polskiej, są pamiętniki Michała Ogiń-skiego, i kilka ulotnych pism w języku szwedz-kim drukowanych, opisujących ważniejsze wy-padki z dziejów naszego kraju, żywoty znako-mitych w Polsce ludzi, i wiadomość o byłym uniwersytecie wileńskim, z wyszczególnieniem imion dobre lub złe odgrywających role. Sym-patyja, jaką Szwedzi dla nas mają, nastreczyła myśl tłumaczenia dzieł francuzkich w przedmio-cie historyi polskiej na język szwedzki“ — jakoż już wiele takich pism drukiem ogłoszono.

Pomiędzy rękopismami jest księga kancelaryi Zygmunta Augusta, zawierająca metrykę kores-pondencyi królewskich z r. 1562, w języku łacińskim, do różnych osób w kraju i zagranicą, a w największej części do Marcina Kromera pi-sanych. Przy końcu téj księgi są niektóre urzę-dowe akta w polskim języku, przez autora wymienione — dalej dwa listy Zygmunta Augusta, pisane do Jana księcia Finlandyi po uwolnieniu tegoż z więzienia, które autor przytacza w ory-

ginalnym tekście łacińskim, i w tłumaczeniu polskim.

W gabinecie monet i medalów znajdują się pieniądze bite przez Zygmunta III, jako króla szwedzkiego — wyobrażenie o nich daje przyłączone rycina — dalej talary panującego w Polsce domu Wazów i królów elekcyjnych aż do Stanisława Augusta, lecz nie kompletnie zgromadzone — współczesny srebrny medal Tenczyńskiego i Cecylii, jakby dółtem wyrobiony — dwa medale bite w Szwecyi na pokój Altransztadzki z wyobrażeniem trzech tarcz z herbami saskim, polskim i szwedzkim, i takichże tarcz z cyframi C. A. S. wyrażającemi imiona Karola, Augusta i Stanisława.

Następuje wzmianka o zbiorach kamiennej broni i bronzów z dawnych grobów i kurhanów w Skanii, tudzież o gabinecie historii naturalnej.

W towarzystwie adjunkta uniwersytetu Rietz zwiedził autor zamek Löberöd, własność hrabiego de la Gardie, gdzie znajduje się księgozbiór liczący do 13,000 tomów, i rzadki zbiór rękopismów. Opowiedziawszy w liście XIV historję francuzkiej rodziny de la Gardie, wymienia autor ciekawsze rękopisma odnoszące się do czasów Zygmunta III. Do ważniejszych należy memoriał pisany w języku francuzkim w czasach rewolucyi za Eryka XIV, wyjaśniający postępowanie w owych okolicznościach i sposób myślenia Katarzyny Jagielonki — dlatego też umie-

szcza go autor w dosłowném tłumaczeniu. W przytoczonej tamże rozmowie Pontusa de la Gardie (dodanego przez Eryka Janowi doradcy) z Katarzyną Jagielonką, starał się wspomniany Pontus de la Gardie nakłonić Katarzynę do zniewolenia męża, ażeby zajął miejsce Eryka XIV. Odpowiedź Katarzyny znamionuje rozsądek i przeczność. — Dalej wymienia ten memoryjał starania Katarzyny Jagielonki około zaprowadzenia na nowo i ustalenia w Szwecyi religii katolickiej — wyprawione w tym względzie poselstwo do papieża Grzegorza XIII, który z wdaniem się Anny Jagielonki, żony Stefana Batorego a siostry Katarzyny, wysłał już potajemnie kilku księży Jezuitów do Szwecyi. Usiłowania jednak te rozbiły się o jawny opór arcybiskupów, biskupów i proboszczów luterskich. Poseł do Rzymu Pontus de la Gardie, został odwołanym, a przedtém jeszcze śmierć Katarzyny Jagielonki przerwała jęj zamysły. — Tu dołącza autor uwagę, iż ta niewłaściwa gorliwość matki, i wpajanie w umysł i serce młodego Zygmunta nie celu szczęścia obojga narodów, lecz tylko upornego wykonania swoich zamiarów, nie tylko sprawiła nieufność narodu szwedzkiego ku osobie Zygmunta, i wytrąciła z rąk jego dziedziczne berło Szwecyi, oddalając przytém własne potomstwo na zawsze od tronu, ale nadto na rodziną Jagielonów ziemię sprowadziła najścia Szwedów, i klęski tak wielkie, że ich Polska nie potrafiła przeniść.

W ostatnich listach XV i XVI opisuje autor uprzejmą gościnność właścicielki zamku hrabiny de la Gardie — przytacza dalej szczegóły o życiu pięknej Ebby Brahe, kochanki wielkiego Gustawa Adolfa, a czyniąc wzmiankę o listach i wierszach pisanych do niej przez Gustawa Adolfa, załącza w tłumaczeniu A. E. Odyńca elegiję tegoż króla — nakoniec wiadomość o zameżczeniu Ebby z Jakóbem de la Gardie, przywiedzioném do skutku staraniem królowej Krystyny, matki Gustawa Adolfa.

Na tém kończy się tom I Listów o Szwecyi. Po zwiedzeniu zamku Löberöd, zamierzał autor odpłynąć zaraz do Kopenhagi, stolicy Danii — nie mając jednak drugiego tomu przed sobą, i nie wiedząc czyli takowy już wyszedł, ograniczamy niniejsze sprawozdanie na ogłoszony dotąd tom I.

Naukowy cel podróży i kierunek tejsze przedewszystkiém ku rzeczom ojczystym zwrócony, nie dozwalał autorowi wchodzić ani w szczegółowe opisanie zwiedzanego kraju, ani téż zwyczajem innych podróżopisarzy, rozwodzić się — często — kroć z ujmą prawdy — nad własnymi przygodami; wspominając jednak o dziejach przeszłych, dał autor zarazem krótki rys dzisiejszego stanu Szwecyi, mianowicie pod względem oświaty, zakładów i dążności naukowych. Dzieło jego rozpowszechniające bez zachowania ścisłej systematyczności i wyłącznie naukowego wykładu, w przystępnej formie listów piękną polszczyzną pi-

sanych, znaczną ilość wiadomości o rzeczach, z krajem naszym w ścisłym zostających związku, jest równie dla większej części czytającej publiczności zajmującym i nauczającym zjawiskiem w naszej literaturze, jak i dla historyków i artystów krajowych pożądaną skazówką do wyśledzenia i korzystania z rozprószonych po tej części ziemi, a dla nas podobno na zawsze straconych zabytków naszej przeszłości. Zasługuje zaś to dzieło tém bardziej na przychylnie uznanie, iż obznajamia nas z krajem, leżącym po za tym szerokim szlakiem, którym większa część naszych podróżujących rok-rocznie i pieniądze, i niby dobre chęci ku zachodowi i południowym stronom wywozi, lecz niestety! prócz kosztownych a w gruncie nic nie znaczących — powiemy szkodliwych — nabytków, częstokroć nie dla kraju użytecznego nie unosi.

Z wielu względów stawić można tę pracę obok dzieła księdza Kluczyckiego pod napisem: „Pamiętki polskie w Wiedniu.“

Dla utrzymania jednak powagi tej stariej przypowieści, że jeszcze się ten nieurodził, co by wszystkim dogodził, pozwalamy sobie zakończyć niniejsze sprawozdanie uwagą, iż z wielu względów ważne i pożyteczne listy autora, byłyby zdaniem naszym wiele na tém zyskały, gdyby autor wymieniając portrety, wizerunki i sztychy odnoszące się do rzeczy i osób polskich, przynajmniej ważniejsze i piękniejsze pomiędzy niemi, choćby tylko w ogólnych, charakterysty-

cznych rysach był objaśnił; tak n. p. jak to uczynił mówiąc o wyobrażeniu owój uczyty i o portrecie Cecylii. Nie wymawiamy autorowi, że mówiąc o rękopismach polskich, znajdujących się w bibliotekach szwedzkich, ograniczył się na wypisaniu ich tytułów—dokładniejsze bowiem przejście ich i przytoczenie choć w krótkości ich treści, wymagałoby dłuższego czasu, i niezgadzałoby się może z obraną formą listów; ale przytoczeniem kilku szczegółów o ciekawszych portretach i wizerunkach, między którymi, jak sam autor przyznaje, są niektóre dobrego pędzla, nie byłby autor przekroczył ani warunków czasu ani téż granic swojego dzieła, a to ostatnie byłoby się wzbogaciło nową zaletą. Być może, iż autor, wytknąwszy podróży swojej kierunek naukowy, i zamierzywszy nadać dziełu swemu charakter poszukiwań historycznych, dla tego tylko nie chciał zbaczać na pole wyżej wskazane, iż rozumiał, jakoby takowe właściwszém było dla poszukiwań artystycznych — w czém jednak odmiennego jesteśmy zdania.

I. Z.

DWA LISTY
JĘDRZEJA CHRYZ. ZAŁUSKIEGO,

KSIAŻĘCIA BISKUPA WARMIŃSKIEGO

do

JANA JABŁONOWSKIEGO

WOJEWODY RUSKIEGO.

Z Heilsbergu 26. Lutego 1701.

Reassumpcyja korespondencyi z wp. jak mi jest miła okazałem przeszłą pocztą, kiedy immediate po odebranėj braterskiej kompellacyi odpisałem, i chętnie w dalszą amarkowałem się. Daj Boże, żeby się weryfikowało o Palym; ¹ bō od tego człowieka nic dobrego spodziewać się nietrzeba. Tatarska przyjaźń non nisi praetio emitur, i szczęśliwy to grosz, który damna avertit immensa. Co się z Warmią będzie działo, posyłam pro documento kopią listu p. krajczego, ² do którego

1. Semen Paley wódz Kozaków, który wiele sprawiał trosków rzeczypospolitėj w ogólności, a domowi Jabłonowskich w starostwie białocerkiewskim w szczególności.

2. Działuński.

posłałem znowu, a jeżeli się nieda uprosić, dla Boga niech jegomość ¹ tę repartycją wyciągnie ztąd, bo ja się boję wielkiej szkody w interesach jegomości. — Co się stało na generale ostatnim, posyłam diaryjusz wp. — Z Królewca wybiera się prędko coronatus Elector. ² Niedarmom ja i publicznie i prywatnie mówił, że jeżeli na kim to na głowie mojej włosy drzeć muszą z koronacyi elektora brandeburskiego. Praevide vicinum ex potentia periculum diecezyi mojej, która circumdata będąc ze wszystkich stron od tego pana, niemoże tylko metuere. Bo choćby niebyło więcej nic, tylko konniwencyja ministrom kalwińskim i luterskim, którzy naturaliter inclinati ad opprimendam ecclesiam, to dosyć na ruinę Warmii. Poczyną się to już teraz, kiedy mi mój ksiądz dziekan Sambiński in originali posyła reskrypty, uniwersały novissime teraz wydane po koronacyi, w którym kościół zamknąć w Tylży, księży katolikom interdicere misyi i wiele różnych gravamina wyrażają się. — Wybito Jezuitę misionarza w Królewcu, pisałem ad quem de jure competebat o sprawiedliwość, non solum non facta, sed et missionarius proximus est, że mu każą wyjechać z Królewca. Miejsce u świętej Lipki miraculis sławne opprimitur, i lubo czynię co mogę ex munere et officio meo pastoralis, obawiam

1. Stanisław Jabłonowski hetman wielki koronny, ojciec wojewody ruskiego.

2. Frydryk III nowo ogłoszony i 18go Stycznia 1701 w Królewcu koronowany król pruski.

się ut novissima non fiant peiora prioribus. Odegnąć się nie mogę suplikom, które undique od kapłanów do mnie confluunt, wołając salva nos!.. Pasuję się tedy z sobą quid facere debeam, bo przez listy i poselstwo wskurać już widzę trudno, jechać zaś obawiam się suspitiones, interpreta-tiones et suppositiones etiam falsas; więc per diaecesim modlić się każę, aby pan Bóg inspiret, to co najwięcej proficuum być może kościołowi. — Jeżeli poda do serca abym jechał, nierozumiem, aby się znalazł człowiek katolicki, któryby mi tego niechwalił, że się dla wiary et immunitate ecclesiastica etiam cum periculo offensionis odważam na to, co może komu ile malevolo dać okazyją do opaczego tłumaczenia. Jeżeli się tam odważę jechać, pojedę pewnie nie jako senator polski, bo rekognoskować go za króla niemogę, pokąd król cum plena republica tego mu tytułu nieda, i na sejmie da Bóg non minore zelum pokażę nad tych, którzy mają magnum et justum; ¹ ale będę tam jako biskup warmiński wprzód prosząc aby circa jura libertates et immunitates paktami obwarowane, kościoły moje manuteneantur, a jeżeli uprosić się tamten dwór nieda, provocabo ad rempublicam. To wszystko tedy oddałem p. Bogu i będąc jeszcze in dubio, jechać czy niejechać, audiam quid loquetur mihi dominus i t. d.

1. Zda się przymówka do kogoś, a może prymasa i kardynała Michała Radziejowskiego stronnika partyi ks. de Conti.

Z Heilsberga 12. Marca 1701.

Za gorącym, trzy razy powtórzonym pisaniem ks. dziekana Sambińskiego i ks. plebana królewieckiego zebrzących gorąco, veni domine et noli tardare, którzy wywodzili quantum praejudicium ecclesiis fiet, gdybym niemiał uprzędzić odjazdu ztąd Coronati, którego ministri male affecti wierze naszój, cokolwiek może być złęgo rescribi curabant, jako przeciwko exercitium romanae fidei w Tylży bardzo ostre wyszło pismo, nietylko zamknąć tamten kościół i impedire wszelkie a quocunque presbitero religionis exercitia, ale severum mandatum, aby przeciwko wierze naszój kazano. Deliberavi długo, czy ad has ardentissimas praeces miałem jechać czy nie? Tandem nietylko charitas proximorum pereuntium, ale i sama pastérska powinność excitavit ad visitandam vineam Domini. — Wyjechałem tedy w niedzielę. W poniedziałek o milę od Królewca jadłem objad. Tandem karety, kolaski i wszystką asistencyją, bo musiałem per honor mieć z półtorasta koni, wyprawili partitim przodem; sam zaś incognitissime evitando wszystkie ceremonije, które się gotowały, bo już była część gwardyi ordynowana na podkanie i jeden ex regimine Prussiae, kolaską czterma końmi z panem sędzią warmińskim, wjechałem directe do ks. plebana kościoła

katolickiego, gdzie już zastał kanoników trzech ex capitulo varmiensi destinowanych, i tam w kościele rozrządziwszy, który szpalerami pięknymi obić zupełnie kazałem, pojechałem do pałacu pewnego najętego, posławszy z komplementem ad dominum loci. — Tandem reciprocę przysłałny komplement, i zaraz warta z drabantów i kuchnia z kredensem przysłała, bo destinatio erat podejmować ze wszystkiém. Ale posłany p. sędzia znowu do p. podkomorzego, u którego summa rei, prosząc aby pod czas postu vivere frugaliter pozwolono, i że ja będąc tu in vicinia jako w domu, mogę się sam sustentować, wartę téż mam swoją. — Post multas tandem ab utrinque amicas disputationes, cesserunt rationibus, i moi kucharze rozpostarli się i nagotowali kolacyją dobrą, na której przy długim stole p. generał Greben cum suis colligatis i p. Szrem i wielu innych kawalerów było. Pili wesoło, bo węgierskie wino niezłe było. Chcieli nazajutrz przysłać karety po mnie, destinowawszy audiencyją na dwunastą, ale i z tego wyprosiłem się. — O siódmej nazajutrz jechałem do kościoła mego, gdzie cum omni solennitate przyjęty. Oracyją prawidł cum summa eloquentia ks. pleban dziękując żem zjechał in subsidium vacillantis religionis, odpowiedziałem his formalibus: Quod debeam, nolle non potui, animując pusillum gregem, ut non desperet, ale i owszem aby miał nadzieję, że adventus hic non delectabit tantum, sed et proderit. Spiewano potym solenne Te Deum laudamus, po

którem more solito ex pontificali odprawowałem wizytę. Ludzi zaś tak wielka frequentia była, bo nie tylko katolicy ale i tamecznych wiar zeszło się tak dalece, że kościół tak wielki vix capere ich mógł, że kiedy procesyją za umarłych odprawowałem, i drugi raz na wizytę szedł chrzcielnicy, która jest in limine ecclesiae, ledwiem się cum clero precisnąć mógł. Nastąpiło potem bierzmowanie, przed którym miał exhortę ks. pleban królewiecki, człek bardzo godny i światły. Ludzi zaś tak wiele było do bierzmowania, że przez trzy dni całe po kilka godzin trwało, aż raz od fatygi do mdłości mi przyszło. — Po dwunastój pierwszego dnia jechałem na zamek swojemi karetami i swymi ludźmi — karet było sześć poszusnych, trzy moich a trzy kanoników, kolasek zaś o dwóch koni więcej niż dwanaście, a wszystkie pełne grzecznych ludzi, bo cokolwiek ex vasallis jest grzecznego i z kapituł wszyscy się zjechali. — Kiedy w zamku stanął, czekał u wschodów podczaszy najwyższy i z kawalerami, którzy mnie prowadzili przez kilka pokojów pełnych ludzi bardzo grzecznych. — W drugim pokoju zastąpił podkomorzy najwyższy i wprowadził do otwartego pokoju, gdzie przeciwko mnie koronat jego mość w pół pokoju wyszedł, gdzie tylko sami kanonicy warmińscy weszli. — Rano miałem consilium, w którym i ksiądz Potta, który tydzień przedemną tam mieszkał, in quali habitu miałem się pokazać na zamku. Conclusum żeby w rokicie i w cecie na utwierdzenie jurydykeyi w die-

cezyi sambińskiej; czemu nieradzi byli niektórzy *ex ministris*, ale trudno co mówić mogli *contra rem factam*. Komplement mój był krótki w ten sens: że oddawszy to, com był powinien panu nieba, oddaję to czegom jest obligowany panu tój ziemi, winszuję wszelkich szczęśliwości i terazniejszych i przeszłych; oddaję pod protekcją kościół tego pana, który ma asystować, nie odstąpić go, i bronić obiecał aż do skończenia świata. Jeżeli zaś uznawać będziemy tę dobroć, która wielkim należy panom, jeżeli według pakt z *rzeczpospolitą* i dawniejszych i świeższych, cieszyć się będziemy *ex immunitate ecclesiastica*, Bóg to sam błogosławieństwem nadgrodzi, o co go prosić powinnośc nasza będzie. — Odpowiedziano *civilissime*, upewniając że nie tylko według pakt, ale i nadto w czymkolwiek tylko będzie mógł, i tym poddanym, którzy są pod nim, i całemu biskupstwu świadczyć będzie swój afekt, interesa biskupstwa za swoje własne chce mieć zawsze. Uczyniła potem kapituła ore ks. Ofmana komplement et *reciproce* odebrała. — Poszedłem potym *ductore regnante* do królowej, która z naturalnej swój grzeczności, ledwo mówić co dała, bardzo mile przyjmując. Tandem że zaproszono na obiad tamże, zdjąwszy rokitę w pokoju, siedliśmy do stołu, gdzie i kanonicy i p. sędzia *warمیński* siedział u królewskiego stołu, ludzi zaś inszych wszystkich porozbierano do stołów, których było *kilkanaście et liberalissime* traktowano. Przy stole muzyki różne były. Za zdrowie króla naszego

jeden kielich wielki, drugi za zdrowie rzeczypo-
 spolitéj, trzeci za zdrowie przy dobrój i wspólnej
 korespondencyi tranquillitatis publicae wypić. Po
 obiedzie rejterował się do siebie, a jam oddał
 wizytę, odebrawszy ją rano wprzód podkomõrzemu
 najwyższemu, a potym byłem u księżnej kur-
 landzkiej wdowy. Tandem do domu, gdzie różne
 wizyty odbierałem, i kolacyją u siebie w dosyć
 wielkiej i dobrój kompanii jadłem, gdzie wina węg-
 gierskiego i dobrego niezałowałem. ¹ — Naza-
 jutrz eodem ordine jechałem do kościoła, gdzie
 po nabożeństwie kontynuowałem bierzmowanie aż
 do trzeciej po południu. Objad potym jadłem u
 siebie in assistencia wielu kawalerów. — Trze-
 ciego dnia była konsekracyja kościoła, który
 dotąd niebył poświęcony. Murmurabant przeciwko
 temu heretycy, i coś słychać było, jakoby od
 dworu przyjść miała polityczna proźba, abym ab
 hac functione abstineam, i ponieważ przez tak
 długi czas mogło tam bywać nabożeństwo ka-
 tolickie, toć i na dalsze non videbatur esse neces-
 saria consecratio, ale niemogli tego przywieść,
 lubo się bardzo o to starali ministri haeretici, że-
 by z podobnym kumplementem przysłano ode
 dworu; a zatym svavissime, lubo z wielką faty-
 gą, bo kościół obchodzić wielki kilka razy, a

1. Zaczny ten prałat senator, jeden z najgodniejszych mężów
 swojego czasu, jak z tego tak i z innych jego oryginalnych li-
 stów przekonałem się, był wielkim miłośnikiem dobrego stołu i
 dobrych win węgierskich.

jeszcze w błocie, bo dzień i dwie nocy deszcz lał antecedenter i krzyże okrutnie wysoko pomalowano było, a gradusy bardzo niewygodne. Co było do podziwienia wszystkich osobliwie acatholicorum, że tantum laboris ponoszą biskupi święcąc kościoły. Po której konsekracyi znowu do bierzmowania było ludzi nie mało. Tandem skończywszy cokolwiek do kościoła należało, jadłem objad u podkomorzego najwyższego et cum capitularibus, gdzie umówiony czas ad conferendum w pretensyjach biskupstwa; bo nietylko quo ad spiritualia należy, ale etiam quo ad temporalia, to jest o granice, o defluidacie na Haffie, o krzywdach różnych tak duchownym jako i świeckim vasallis uczynionych upomnieć się należało. — Naznaczono tedy ex parte illorum najwyższego Prussiae marszałka p. Fuxa i p. Oberbeka, ex parte zaś mea dwóch kanoników katedralnych i trzeciego ks. proboszcza gutstadtzkiego naznaczyłem. — Disputatum przez trzy dni ab utrinque, co mnie i przytrzymało dłużej niżelim sobie życzył, bo koszt był wielki na tak wiele ludzi i koni, ale odjechać niegodziło się infectis rebus. Jakoż pobłogosławił p. Bóg, bo we wszystkim dano satis, superque satisfactiā. W niedzielę tedy pożegnawszy, gdzie i wieczera cum Coronato jadłem, wyjechałem w poniedziałek rano, i tu na noc stanąłem. Niemogli wydziękować katolicy i księża i świeccy, że na tę drogę i fatygę odważył się; bo to jest certum, że gdybym był tam nieprzyjechał, gdybym był tak

serio usque ad periculum offensionis nieumawiał się, i niekłucił die noctuque, ad ultimam prawie oppressionem przyszliby byli niebożęta i t. d. ¹

1. O téj podróży do Królewca wspomina i w drukowanych listach swych łacińskich „Epistolae historico-familiares Brunsbergae tomo III. pag. 21.

D. Z.

Umieszczamy te dwa listy Załuskiego, udzielone nam przez W. Dionizego Zubrzyckiego z jego zbioru rękopismów z pod nr. 120 i 124 jako dokumenta wyjaśniające fakt historyczny, kreślące wiernie obraz czasu i męża znakomitego jakim był Jędrzej Chryzostom Załuski biskup, i zamykające w sobie choć w liczbie dwóch pewną całość.

A. K.

POEZYJE

Jana Szymańskiego *.

I.

UKRADKIEM.

Tą ścieszką mknijmy w altanową stronę
Lekko, ostrożnie, póki pora sprzyja.
Słyszysz szmer, śmiechy? — okno odchylone,
Wniem wietrzyk droczy muszlinu zasłone,
Za nią się grono biesiadników zwija.

Tam słodko-nudne z ust płyną rozmowy,
Nieszczera grzeczność i kobiet zaloty;
Tam duma ślęczy cedzonemi słowy
A z sercem pustém i pustemi głowy,
Panicze piękni kręcą kolowroty,

* Umieszczamy tu trzy wyjątki ze zbioru nieogłoszonego dotąd drukiem pozostałych Poezyi po Janie Szymańskim Sambo-
rzaninie, młodzieńcu pełnym pięknych nadziei, zgasłym w kwiecie
młodości, ze szkodą literatury przed kilku laty w Samborze.

Wkrótce ich radość fałszywa przesyci.
 Ach! i naszego szczęścia chwila krótka,
 Bo gdy fortepian do tańców pochwyci
 To kochankowie samotni ukryci
 Muszą uchodzić z cichego ogródka.

Jak lubo, miło, po skwarnym upale
 Dnia czerwcowego jasny wieczór chłodzi,
 I wonnym tchnieniem rzeźwiąc ust korale,
 Milion brylantów po nieba krzysztale
 Rozsnuł w przepasce gwieździstój powodzi.

Po grządkach kwiatów i srebrnej topoli
 Zwróconym liściu lśni kroplisto rosa.
 O! ileż cudów, rozkoszy do woli
 W twojém objęciu! Sądzę że z niewoli
 Ucieklszy ziemskiej, ulatam w niebiosą.

W prawo i w lewo jak platońskie sfery
 Krążą robaczki święto-jańskie w złocie
 Lećmy od ludzi, lećmy przez lat krocie!
 A nie uczujem lecąc przez etery
 Straty wieczności w anielskim polocie.

Jakieś złudzenie! słysz by chańskiej hordy
 Rozłął się okrzyk biesiady złowrogiej,
 Już i taneczne zabrzmiały akordy
 Hasła najeźdźców — na rzeź i na mordy!
 Na mordy — chwili dwojga sercom drogiej.

II.

ŻAŁOBA PO S. R.

(W jesienny wieczór.)

Wjesieni późnej, w dzień jakiegoś święta
 Czy w dzień zadusznych? już tego nie pomnę,
 Ze świtem wstawszy — (to rzecz niepojęta)
 Nie wiem z kąd smutki zdięły mnie ogromne
 Żalóć, tęsknota, jak gdybym się kochał,
 Jakbym cię znał już, i tęsknił po tobie,
 Nieutulony jak niemowlem szlochał
 I szedłem z domu, niewiem gdzie — w żalobie.

Na rynku miasta, patrz! koledzy młodzi,
 Nie jeden spotka, i dniem dobrym wita,
 O noc przespaną i o zdrowie pyta,
 Rękę uściśnie, i dalej odchodzi
 Wonny — trefiony. Cały czas na dworze
 Błąka się z myślą jedyną o — sobie:
 I szczęśny przytem? — **O** mój miły Boże!
 Za cóż mię karzesz? — i szedłem — w żalobie.

Myślę i myślę! inny ma zabawy
 Ten pragnie skarbów, tamten pustej sławy
 A ja? — przedemną ciągną ciężkie chmury
 A za mną wola na mszę dzwon ponury:
 Wietrznica szumi i mgława pomroka
 Pada na lasy, a po pustym globie
 Świerkają wróble; spokojność głęboka
 Cała przyroda ze mną wraz — w żalobie.

Niechże kto powie: Niema przeznaczenia
 Co włada, łączy, dzieli i odmienia :
 Dwie mile spelną nieświadom ubiegłem
 Dwór nieznamy na górze spostrzegłem.
 Pocóż spieszyłem i w jałkiej potrzebie ?
 Ach! po raz pierwszy w tej posępnej dobie
 W czarnej sukience uwidziałem ciebie
 Ciebie kochanko! lecz biada! — w żalobie!

Nigdy z pamięci nie wytracę, owe
 Dnie najszczęśliwsze, pogodne czerwcowe
 Kiedyś w twe progi tak wesoło wrócił,
 Kiedyś z wyznaniem u stóp twych się rzucił,
 I gdyś jak lilja w śnieżnej sukni stała —
 Czarne twe oko, pomyślałem sobie
 I włos twój czarny i pleć twoja biała
 To przyszłość skryta w zwodniczej — żalobie.

Teraz po ziemi tulam się jak listek
 Wszystek mój żywioł rozprzegł się i wszystek
 Był mój zwątlony, już — już dogorywa;
 A ty daleko piękna nieszczęśliwa!
 Zły jeniusz gwiazdę rozświecił nad nami.
 Gwiazdę? — nie! błędnik gasnący na grobie!
 Żegnaj cię — żegnaj ostatniemi łzami
 Ostatnią przyszłość masz jeszcze — w żalobie.

III.

FANTAZYJA NOCNA.

Zrywam się ze snu — miesiąc spiące oko
 Na zachód zwrócił; świat usnął głęboko,
 Topole drzące wiatr lekki kolysze,
 Północna pora i cisza grobowa,
 Że prawie czasu szumny lot dosłyszę.

Gdzie dźwięk gitary? gdzie są śpiewu słowa
 Co tak żałośnie zbudziły mię we śnie?
 Czemuż, gdy zgasły, w duszy tak boleśnie?
 Czy człek tajemnej harmonii tonem,
 Że gdy melodia, którą słyszy z dala,
 Nagle ucichnie — jak za brata zgonem
 Wtkliwej tęsknocie serce swe rozżala?

Otwieram okno — ktoś tam na balkonie
 Pośród wazonów w białe klasnął dlonie?
 A dołem domu czarny cień się ściele.
 To kochankowie pod nocy zasłoną,
 Sobą szczęśliwi w swych wejrzeniach toną.
 Trzykroć szczęśliwi używają śmieie,
 Wzrok nie zazdrości ni leciwych ludzi
 Z marzeń nadziemskich umysł ich nie zbudzi!

I ty go żegnasz twą chusteczką białą?
 Przymknęła balkon — zniknął sen przyjemny.
 Jak prędko? — wieki kochającym mało!
 On wraca smutny wzdłuż ulicy ciemnej
 I na dobranoc do gitary śpiewa. —

Trzecia wybiła — słowik się odzywa,
 I w oknie wschodu tli luna rumiana.
 Spoglądam w błękit, a przed mną oczy
 Jakaś dziewica tajemnicza kroczy.
 Lekka i boska, czarująca postać,
 Pośród sfer grania, purpurem owiana.
 Już coraz więcej, więcej oddalona,
 Już w lazuruwe postąpiła wrota.
 Z uśmiechem nieba, do pół wychylona
 Żegna — żegnając, śnieżną kłoni rękę.
 I kochankowi rzuca kwiat — jutrzenkę.....

Zaszła! ach, ciężko z kochaniem się rozstać,
 I niespokojna goni mnie tęsknota,
 Dokąd! tysiączne pomykają wzory,
 A ja szybując niezwykłemi tory
 Aż w niebach tonę — a gdy smutny wrócę
 O nieznajomej chyba pieśń zanócę.

* * *

On, on — tłum ludzi z nieszpor ciągnie górą,
 Wiatr zimny dmucha, i mroki ponuro
 Ziemię w jesienne owijają szaty.
 Wchodzę samotny w świat ludziom umarły
 I na pomnikach, jakbym szukał straty
 Czytam napisy. — Wiele lata starły,
 Gdzie niegdzie sterczą złamane kolumny
 I zgniłe deski z krzyżów, albo trumny.

Tu róża naga kolcami się jeży,
 Jakby w rozpacz szturm odeprzec chciała,
 Kiedy wraz z kwiatem życie postradała.

Gdyby natura zimne te osłony
 Rozsunąć chciała choć na jedną chwilę
 Nie jeden kwiatek widziałbyś złożony,
 A przy nim piękne widziałbyś motyle.
 Szkoda tych pączków! ledwie błysnie kwiecie
 A już w niepamięć życia szron je miecie.

Co tam skrzypnęło? krzyż się z wiatrem swarzy
 I brzoza zgięta na parkanie gwarzy
 O tém, co zmarłym śni się długie wieki.

Tu nowy posąg, ty w śmiertelnej bieli
 Z okiem spuszczoném, z martwými powieki,
 Kogo ty płaczesz? braci, przyjacieli?
 Struchlala postać, lży tai w marmurze
 Nad popielnicą oparta w żalobie,
 Na tamtój stronie »Ave Maria« w górze,
 A na téj napis wryty na grobie.

Ze łzami czytam imię twe młodzianie,
 Spomnę te nocy, gdy przy twój gitarze,
 Bywało sobie w oknie mojem marzę,
 Wtenczas ty czuleś, jak czują niebianie;
 Niema pół roku; teraz — nikt nie spyta,
 Gdzie brać, kochanek? sławą twą ten kamień.
 Twe życie, cele, śród szalu omamień
 Niewierna, nędzna stargała kobieta

O biada, biada! jeżeli młodzian dzielny
 W polocie ducha w szlachetnym zapale
 Piękność pokocha w boskim ideale,
 A podle dziewczę śród ziemskiej podróży
 Tak wiernój duszy zada raz śmiertelny,

Udatną twarzą rozum mu odurzy
 I wzrok ognisty czarami pogwalci
 Że on ideał dawny już w niej kształci.

To nie niebianka! tamta się nie skłoni
 Ku ziemi ziemian — trzeba wznieść się do niej.
 To nie niebianka, kto tylko w jej ramie
 Ramię swe poda, już się nie wylamie,
 Lub gdy zwycięży, w grób zraniony padnie.

I jam czuł miłość — a moja kochanka
 Wierna i stała jak pierwszego ranka,
 I choć marzenia unoszą mię zradnie
 Znów wracam do niej: — oto dźwięk jej slysze
 Świat jej organem, gwiazdy jej klawisze
 I ja z jej pieśnią łączę pieśń mą zgodną
 Siłę mą teraz przeciw błędom stawię,
 A chociaż umrę, żem pokochał godną
 Żem śpiewał godną — miłość mą rozslawię.

POWIEŚĆ
0
ŻYCIU POETY.

PRZEZ

Józefa Dzierzkowskiego.

Życie poety jest to piękna, jest to powieść prawdziwa, lecz nie dla każdego czytelną, nie dla każdego zrozumiałą, bo tu by można słusznie powiedzieć słowy wielkiego poety naszego:

„Miej serce, i patrzaj w serce.“

By osądzić wartość tej żywej powieści uczuciowej, jaką jest żywot poety, zimna głowa, która tak śmiało i stanowczo sądzi o pisanych utworach ludzkiej czy wyobraźni, czy rozumu, nie wystarczy. Ileż to chłodnych sądów, otacza nieraz to życie poety niepojęte, oderwane od zwykłych form człowieczych, najczęściej nieszczęśliwe, bo poezyja moi panowie, to ciernisty wieniec za ży-

cia, który gdy kolcami swými wymęczy siły żywotne, po śmierci dopiero biednego poety, puszcza zielone liście wawrzynowe. Ile narzekań próżnych, obelg, przekleństw nawet miota rzesza próżniaków — którzy by sądzić drugich tyle właśnie mają pojęcia i słuszności, ile ma łożek mierzący postaw sukna, lub waga ważąca pieprz na łożuty swoje — na to życie nie wedle ich form odwiecznych, przesądowych zakrojone!.. I nadaremnie po przed ich oczy przesuwają się uroczą powieść uczuciowa, artystyczną całością zao krąglona, bo się w niej przecie wyrabia dusza poety, przez rozmaite epizody; przez kapryśne kształty dąży ona do doskonałej piękności, jak owe stalaktydy w podziemnych pieczarach przez najdziwaczniejsze kształty oku niezrozumiane, przechodzą za czasem w te pyszne kolumnady świątyniowe, które żadna sztuka naśladować niezdolna: i poecie trzeba tylko spokojnej ciszy, i wolnej przestrzeni, a jeżeli jest poeta, wyrobi się sam w olbrzymi pomnik ludzkiej wyższości umysłowej. Lecz ludzie nie radzi wszelkiej wyższości, która im zawadza cieniem jaki rzuca na ich liliputowe ścieżki; biegną za nim i krzyczą: to dziwak!. excentryk!. szaleniec!. Nam poetów nie trzeba! nam trzeba ludzi utilitarnych!. Wielkie słowo w innej myśli rzucone, pod którym zwykle tłumy owe tyle małych rzeczy rozumieją! Bo tłumacząc ich myśl wewnętrzną, krzyczą oni: Nam trzeba sąsiada, któryby z nami zagrał wieczornego wiseczka, pogawędził o naszym gospo-

darstwie płodozmienném i gorzelniczém, któryby się postarał, i pokłaniał o córki nasze! Na co nam poety, który nam psuje tylko chłopów naszych swémi filantropicznými doświadczeniami, buntuje synów naszych swémi marzeniami liberalnými!. A że sąd ludzki to lawina z drobnéj bryłki w chmurę śniegu rosnąca, wnet zakrzyzcą chórem większym: To niebezpieczny człowiek! to zły człowiek!.

O ślepi ludzie! nierozumieją tego, a co gorzej nierozumieją u nas, że poeta, to jest prawdziwy kapłan narodowości! Po latach, po wiekach, umiejętność ludzka, która jest różnojęzycznym obywatelem świata, przerobi się, przekształci, a nawet niech się tylko nowy urodzi Omar, jeżeli nie zupełnie zaginie, to przynajmniej zamrze na czas długi; a pieśń poety wolna, swobodna, lotna jak ptak, do gór niebotycznych przylegnie, do niskiej strzechy, do pałacowego gzymsu wędrowcze przylepi gniazdo, i nucić będzie dziecku przy kolebce, rolnikowi przy skibie, przez usta kobiety matki, kochanki, żony, śpiew własnym językiem by nie zaginął; rozpowie przeszłość by ją nie zapomniano, rozgłaszać będzie nadzieje, które wy marzeniami zowiecie!. I niejestże to cudowna powieść, to życie poety, w którym się dla was wyrabia cała przeszłość odziana w pożytek uczuć narodowych, terażniejszość kwiatem pociechy strojna, a przyszłość bogata w proroctwa czynów! Biedny poeto niezrozumiany, obmówiony,

opluty, nikt nie pojmie twego życia odrębnego, i by pojął nie da sobie pracy; nikt nie zrozumie konieczności tych dziwacznych czasem epizodów uczuciowych, któremi objawiasz życie poety; nikt na korzyść twoją nie porachuje tych bólów wszystkich, z których powstają twe jęki rytmowe! Świat jest ci więzieniem jenuzu twego, który z nieba przyszedł, i dąży do niebieskiej ojczyzny swojej!. Ciało jest ci więzieniem twój myśli, które z nią walczy bez przestanku; a pojawy tej walki, jeżeli nawet wzbudzą tu i owdzie zapal zimnych widzów, którzy cię otaczają jak synowie rozpuśtnego Rzymu siedzący w koło wielkiej areny swojej, będzie to zapal bez litości i współczucia!. Uległeś li gladyjatorze po długiej walce z dzikim tygrysem!. Brawo! zawołają, brawo tej pięknej zajmującej walce!. I umarł gladyjator, a widze poszli do lukullowych biesiad swoich!..

I to jedna tylko strona obrazu blade odcieniona, bo pióro moje, pióra nasze to jakby pędzel zaklęty do pewnych tylko, mniej jaskrawych barw!.

A walka z przesądem większości!.. Ten przesąd moi kochani bracia w piśmie i myśli, mieszka w pałacach, ma herby, złoto, znaczenie; czémże na przeciw niego jest biedny poeta, taki nieszczęśliwy pismak jak nazywają literatów. Jest to członek kasty niższej! jest to zarobnik jak drudzy! Przesąd zapłaci za wiersz czy za buty, i już zkwitowany z zarobnikiem!. A jeżeli

nawet wpuści go czasem do swych salonów, to jakby sprzęt do chwilowej ozdoby służący, który wnet za drzwi wypędzą, rzuciwszy mu jak jałmużnę parę pochwał łaskawych.

A walka z potrzebami życia, bo u nas podług przysłowia nawet, poeta musi być goły. Ubogich zaś, przesąd ów mieszkaniem uprzywilejowany salonów i pałaców nie cierpi, brzydzi się nimi jak dzumą, i czyliż bowiem można uściśnić rękę niemającą czystej glansowanej rękawiczki. Ubogi jest oczywiście głupi, bo nieumiał zostać bogatym. Ubogi jest oczywiście zły i i niebezpieczny, bo przesąd sądząc po sobie wierzy w chciwą zazdrość wzbudzaną przez cudze dobytki. Ubogi u nas to jakby ów parszywiec wieków minionych prawem wyklęty z towarzystwa ludzkiego.

A ileż to walk przebyć musi biedny goły i odosobniony poeta, zanim się da poznać swoim współżyjącym. Twory jego, w których są cząstki jego życia, spią długie lata po biurkach mecenasowskich, po ladach księgarskich; skromnie ustępywać muszą pierwszeństwa utilitarnym bo intratnym książkom o smacznej kuchni, o konnych wyścigach, zanim się doczekają zwiędniałe, pierwszjej woni pozbawione publicznego ogłoszenia. Bo między poetą i światem, dla którego tworzy swe pienia, stoi kordon pijawek księgarskich, ssących talent pisarza i kieszeń czytelnika.

I za te wszystkie walki w nadgrodzie jest zapoznanie, zimna litość, która jest zbrodnią wię-

kszą od porywczego zabójstwa, pogarda i śmiech szyderezy z postawy żenowanej, z frakowego braku, lub łątaných butów biednego literata.

A jeżeli mniej hartu mający, potrzebą zmaglony lub pozorném współczuciem zwiedziony opuścisz poeto swe życie wyjątkowe, i by przestać być dziwakiem w oczach gawiedzi, poddasz się pod jej warunki nieodmienne, zgubionys podwójnie. Najprzód wepchają cię w swoje łoże prokustowe, i póty ci obskubywać będą tu skrzydła, tam myśli i uczucia z głowy wystające, jak te promienne wieńce nad głowami świętych, póty będą obcinać, piłować i gładzić koło ciebie, póki się nie zmieścisz w to ich konwencyjonalne łożo. A jak się już zmieścisz, zkulisz, zkarlejesz, i w okropnych bólach jak mucha w ręku dziecka nielitościwego, przecierpisz, przemęczysz i zginiiesz... nikt twego przeszłego życia nie przeczyta z uwagą, a wszyscy krzykną: Co ón wydał wielkiego!. fragmenta jakieś i ułamki!. Czemu nie całą epopeję? wrzaśnie jeden. Żebyż przynajmniej liryczne pisma jakie, któreby nasze córki dla zwabienia małżeńskich rycerzy zaśpiewać mogły przy fortepianie. To nie był kompletny talent! to nie był poeta! wrzeszczą chórem! Ot zwyczajnie marzyciel. Ta i dobrze że umarł. Był goły, i chorowity!.

Nigdy mi tak żywo nie stanęło przed oczy smutne przeznaczenie poety na ziemi, jak gdy przed niedawnym czasem, w środku przyjemnej

zresztą pogadanki, i to między ludźmi umysłowo wyższymi od tłumu, wspomniano nazwisko Dominika Magnuszewskiego. Wątpię, by kto z ziomek moich starszych czy młodszych nie znał Magnuszewskiego — oczywiście mówię tu o tych co umieją czytać, i czytane zrozumieć się starają, bo nieczytający nie są niczyimi ziomekami; bo kto u nas osobliwie wyrobów rodzimych nie zna, choćby od deszczki do deszczki znał literaturę cudzych języków, choćby parlował i salonował po francuzku, filozofował po niemiecku, parlamentował, sportował i handlował po angielsku, nie godzien zwać się naszym ziomekiem. Do was się więc odzywam prawdziwi ziomekowi moi, którym literatura ojezysta jest chlebem powszednim, a obczyzna przypadkowym marcepanem; do was niewiasty nasze, dla których rodzima poezja jest zwierciadłem wiernie odbijającym ich uczucia równie poetyczne, równie tęskne, a wiary miłości i nadziei pełne chociaż nierymowane; i pytam się was, czy nasz Magnuszewski nie był poetą?. Czy z lubą rozkoszą nie czytaliście jego tęsknych, żałośnych, bo śmierć przewidujących fantazyi poetycznych, które w chwilach bolesnego natchnienia rozsypywał pomiędzy was rówienników swoich, którym już po większej części wypadł z myśli i pamięci, bo wypadł z oczów i uszu; pomiędzy was piękne rówienniczki swoje, któreście może jego kartki sztambuchowe tak zawalili mnóstwem późniejszych rymów pochlebnych jak pamięć jego całym szeregiem nowych uczuć

i myśli. I mógłbym wam żywo go przypomnieć, przytaczając na los wybrane ułamki uroczych poezyi jego. Byłaby to najlepiej opowiedziana powieść życia jego, bo w tej powieści, zawikłaniem, intrygą, zdarzeniami były właśnie te pieśni jego, bo ón pisał duszą swoją, bo w jego wierszach jest całe jego życie, i niejedna z ładnych czytelniczek moich ani się domyśla, że w posiadany jakim autografie jego, spoczywa jak w grobie cząstkowym część jego sił żywotnych, które z słabego ciała swego wyrzucał poetycznym natchnieniem swoim. Bo Magnuszewski pisał krwią serca swego. Lecz nie jest mi wolno tego użyć sposobu, bo pisma jego wszystkie, to jedyna, jaką zostawił majątkowa spuścizna, to cudze i święte dziedzictwo, które przekazał by spłacić dwa długi — dług wdzięczności jedynej pozostałej mu przy śmierci przyjaciółce domowej, i długi mniej poetyczne, długi pieniężne, które jak harpije brudziły mu ostatnie chwile życia, jak one bachantki rozuzdane rozdarły biednego poetę. Niebędąc więc w prawie robić wyciągów z pozostałych pism jego, powiem tylko, że jeden ze znakomych literatów polskich, zajmuje się zebraniem wszystkich pokończonych czy fragmentowych poezyi i powieści, i spodziewać się należy, że to kilkutomowe dzieło wkrótce wyjdzie na świat.

Owoż wracam do wspomnianej rozmowy. Rozmaite jak to zwyczajną u nas rzeczą były głosy i zdania, a między niemi ozwał się głos:

Magnuszewski nie był poetą!. To był talent chorowity, naciągnięty, nie naturalny, napuszony i bóg wie co jeszcze. Dlaczego?. Bo i cóż napisał!. Bo niezdolał nie całego napisać. Bo jak słyszymy, a więc nawet nie jak czytamy — same fragmenta pozostawiał!. Bo!. a było tam tych bo bez liku. Aż smutek zbiera na myśl jak najlepsi ludzie sądzić mogą czasem błaoho i dorywczu. A nikt niechce sercem wnikać w serce biednego poety, w jego dzieje wewnętrzne. Nie był więc poetą, bo nic całego nie napisał. Są łatwy, gdy jego pisma leżą dotąd w biurku przyjacielskiem. Jak gdyby w jednym fragmencie urwanym, nie mogła być całość cząstkowa takiej estetycznej wartości, że z niej można wnioskować o wartości całego dzieła, gdyby je był zdołał ukończyć. A nie ukończył, bo zabrakło biednemu poecie życia, bo mu zabrakło sił żywotnych, które potracił w walce z tém życiem rzeczywistém, które jest ową hydrą stugłową, a każda głowa to nowe jutro, to nowa potrzeba!. I darmo zetniesz jedną głowę po drugiej; coraz nowe wzrastają; nowe jutra jak wrogi nieubłagane powstają, nowe rosna potrzeby jak mury nieprzełamane. Aż gdy ostatnia padnie głowa, zaświta ostatnie jutro grobowe, ostatnia zaskoczy potrzeba — pogrzebowa!. I czy kto zajrzał w wnętrze jego serca i życia, czy mu kto towarzyszył w téj walce, czy podał mu przyjacielską dłoń, nie mówię pomocy, bo takiej niema w naszym wieku, banków, akcyi, i lichwy zarabianej przez

sławionych dobrodziejów ludzkości; ale dłoń pie-
szczotną pociechy, którąby życia głębokie zmar-
szczki starła z młodzieńczego lica poety. Czy kto
pomyślał, że poecie trzeba spokoju, swobody, by się
jego piersi rozdeły wolno do całej pieśni? Czy kto
porachował wszystkie jego cierpienia ziemskie, te
szpilkowe rany, które w życiu trudniej znieść niżeli
wielkie losu ciosy, pod którymi albo się ulega od
razu, albo wychodzi zwyciężko, jak stał z ognia,
jak dąb z burzy.

Życie Magnuszewskiego całe było typem ży-
cia poety u nas, poety prawdziwego w ciągłych
zapasach z zimną rzeczywistością, z obojętnym
światem. Magnuszewski był poetą prawdziwym,
był nadto poetą; na świat i ludzi zapatrywał się
jakby orzeł z góry, i nikły mu z oczów ścieżki
ludzkie, po których się trafia do spokoju i szczę-
ścia jakie życie daje ludziom. Ón kochał jak po-
eta, i poświęcał się chętnie jak poeta. To był
główny grzech jego żywota!. Ón nie rachował,
ale czuł; natchnienie było mu rozumowaniem.
To była jego wada główna, którą nawet zdybu-
jemy w pismach jego. Zapałem wiedziony jak
balon cudnych barw, bujał kapryśnie po niebie-
skiej przestrzeni, a choć czasem myśl silniejsza
zwróciła go w jeden pewny kierunek, nie dotrwał
długo; i wnet cierpieniem ciała i duszy znęka-
ny, życiem jakie mu zrobiono znudzony uciekał
nazad do swjej ulubionej kapryśnej wędrowni. A
poźniej, chwilowo tylko wyrrywając się ze środ-
ka stosunków, którymi go skrepowano, nie miał

już ani czasu, ani siły dosyć, by dzielnym namiętnością do jednego dążyć celu. Lecz jegoż to grzech, że go wcisniono gwałtem w stosunki życia, olbrzyma myśli i czucia, w karle łożeczek domowe!. I nikt się nad tém niezastanowił, że to była już przedwczesna trumna dla niego.

Smutna to powieść przyjaciele moi, powieść ta o życiu Magnuszewskiego. Pamiętam jakby to dziś było, gdym go po raz pierwszy poznał. Było to w późnej jesieni, wśród liści żółkłych które wiatr unosił na zmącone Prutu wody; poznałem go bowiem w owym Pokuciu naszym, nad brzegiem téj rzeki historycznej, która mu potem tyle cudnych naszemrała w ucho wieści o wołoskich wyprawach, o bukowińskiej potrzebie. Były to dnie posępne, więcej jak jesienne; lód zimowy był w powietrzu. Było to w roku 1831. Wrócił wówczas z Prus, dokąd był wyszedł z rodzinnego miasta swego Warszawy, po tym smutnym i pamiętnym epizodzie dziejów polskich. I pamiętam silne wrażenie, jakie zrobił na mnie całą postawą i twarzą swoją. Słyszałem ludzi obojętnych, zimnych matematyków, którym pod pewną miarę przejść musi ciało i kieszeń, te dwie człowieka własności, które wedle nich coś warte, a dusza dla nich nie istnieje, chyba w silnym jarmarkowym zakłęciu; słyszałem więc takich, którzy go brzydkim widzieli, twarz jego bez wyrazu, głos przykry, a obejście się nieprzyzwoite. Cóż dziwnego! w okolicy było kilka panien na wydaniu; a dla tych i dla ich rodziców, czy jest

co nieznośniejszego jak goły kawaler. Mnie się inaczej wydał, chociaż nie byłem uprzedzony, bo go ani znałem, anim wówczas jeszcze słyszał o nim. W Warszawie znano go wprawdzie, jako młodzieńca pełnego nadziei; lecz dawniej Warszawa była dalej od nas niż Chiny, a potem w środku całorocznej burzy gwałtownej, wśród wrzawy wojennej, wśród krzyków konwulsyjnych, łatwo przeszłyszec mogłem nazwisko wśród tysiąca innych nazwisk, które nieraz żyły króciiej od jednodziennego robaczka. Błady, chudy, skurczony, z twarzą młodą a starémi zmarszczkami, témi smugami, któremi znaczy swój przechód lawa wewnętrzna, wydał mi się dziwnie piękny, bo na czole jego była myśl, ta jedna prawdziwa korona ludzka; w oczach jego był blask wyższości umysłowej, jeden to prawdziwy blask arystokratyczny, więcéj znaczący od małych rąk i drobnych nóg, po których excentryczna angielfka z Lebanu poznała dopiero lepsze Lamartina pochodzenie. Życie pracowite obudzonej duszy, walka myśli z ciałem wyraźnym alfabetem wypisane były na téj twarzy nie niemówiącej dla drugich, którzy nigdy nie ślabizowali alfabetu uczuciowego. Cierpienie występowało widomie z wychudzonych liców, cierpienie niezrozumiałe dla ludzi, którzy żołądkiem tylko i dla żołądka żyją. Żal mimowolny ścisnął serce moje, żal przecuciowy, jaki nieraz wzbudzają twarze, na których rzechy można Baltazara głoskami wypisany smutek, i krótka ich przyszłość. Bo to gli-

niane naczynie w którym mieszkała dusza Magnuszewskiego było bardzo słabe. A bezkarnie moi panowie nie można być poetą; od ognia, który w nim płonie, wnet się naczynie popsuje, popęka i rozerwie.

Gdybym się nie bał znudzić czytelników moich, zatrzymałbym się dłużej nad owemi pamiętnemi sercu memu chwilami pierwszej znajomości naszej. Były to rozmowy nieskończone, bujające po bezgranicznej przestrzeni owych cudownych marzeń, jakie się tylko raz w życiu marzy, marzeń, które są istnemi kwiatami wiosnianemi życia. A był jeszcze między nami trzeci uczestnik téj rozmowy. Gdy ja z budzącą się chętką powieściarską terazniejszość cieniowałem scenami i zdarzeniami codziennemi, które się przesuwały przed wzrokiem moim, Magnuszewski zaś przyszłość nam malował poetycznemi barwami marzeń swoich, ten trzeci był między nami przedstawicielem przeszłości, która dla niego była skarbcem niewyczerpanym, z kąd nam dobywał coraz inne sceny, opowiadane po prostu w całej swój suchej kronikarskiej prawdzie, a przecież tak pełne poezyi, bo poezyja prawdy historycznej była w nich, którą w artystycznej całości dobywał i odgadywał Magnuszewski. Tym trzecim był Kazimierz Władysław Wojcicki, którego czulszy stosunek do siostry Magnuszewskiego późniejszej żony swojej, przywiązywał tém mocniej do młodego poety. Wspominam tu o Wojcickim, który z resztą znany jest wszystkim, jako niezmordowany

szpéracz starożytności ojczystych, i pracowity rolnik na skibie dziejów rodzimych, bo w rzeczy samej wywarł ón wielki wpływ na rozwijający się, a do rozbujałości skłonny talent poetyczny Magnuszewskiego. Dodawał ón, by pozostać przy raz użytém porównaniu, ciężar swych badań historycznych do lotnego balonu poety, by nie bujał za wysoko po mglistej przestrzeni. Niezmordowany był Wojcicki w wydobywaniu scen przeszłości, i niewyczerpane w tym względzie źródło jego wiadomości historycznych. Jakoż nie jeden z kolegów literatów pamięta zapewne, jak nam wszystkim poddawał przedmioty z dziejów polskich, ułamki pozapominane z dalekiej przeszłości. Był ón niezmordowanym liwerantem kanwy historycznej, na której kazał nam tkać wedle naszych talentów. To téż nie mogę bez serdecznej wesołości przypomnieć sobie owe czasy, w których na wyścigi pracowaliśmy na téj kanwie, i wyrastały téż codzien roboty na urząd robione, często nieudane, bo indywidualność pisarza nie da się za cudzym nagiąć podmuchem, a dzieło każde umysłowe wtenczas dopiero jest dobre, jeżeli pochodzi z żywiołów, które myśl piszącego miała już czas wciągnąć w siebie, przetrwać, i niejako w własne wcielić życie. Najzbawienniejszy jednakże wpływ wywierał ón na Magnuszewskiego, którego myśl pojętna i twórcza wlewała w kronikarskie materyjały Wojcickiego uroczę i prawdziwe życie. Widoczne wpływu tego ślady widziałem w utworach jakie mi czytał, lub które

w oczach moich wyrabiał z szybkością sobie właściwą. Chciałbym owe wszystkie chwile wywołać w mój pamięci, i wyczarować wrażenia, które drżały w sercu mojem, gdy mi rozповідаł szczupłe dzieje lat swych dziecinnych i młodzięcych, lub czytał własne utwory. Nadaremnie!. pamiętam, że się radowałem, unosiłem, ale przecież za przeznaczeniem wszech rzeczy ludzkich idąc, wszystkie te myśli moje, wrażenia i czucia w niewyraźnych już tylko rysach przesuwają się przed oczy moje, bo pamiętki nasze wszystkie, to są cienie tylko przyjaciół, których grób z przed naszych porwał oczów; to są istne dagerotypy z swém martwém podobieństwem. Pamiętam te chwile, lecz gdzie jest ich życie natchnione zapałem, jaki nam dękał wówczas z oczów. Są już przeszłością niepowrotną, i przeszłością tylko mój Dominik nieodżałowany z duszą, którą podziwiać trzeba było, a sercem, które go kochać kazało.

Lecz wróćmy do rzeczy. Opowiadał mi więc dzieje swój przeszłości, które ciekawie słuchołem, bo gdy był dzieckiem jeszcze, a później uczniem uniwersytetu warszawskiego, odzywał się już w nim zapał rymowy, którym nie jedną libkę papieru popsuł, jak sam się przyznawał. W tych już próbach postrzegać się dawały zdolności jego, jak owe żyłki świecące, które zdradzają wartość wykopanej z ziemi ciemnej bryły kruszczowej. Lecz i tam już brała górę nad nim ta

skłonność ku marzeniom kapryśnym; wpływało na to usposobienie wychowanie samotne u starego dziadka, życie w domu starca smutne i jednostajne, z którego chłopcem jeszcze ulatywał chętnie w kraj marzeń bogaty, tę ojczyznę najpiękniejszych złudzeń i najcudowniejszych bajeczek, jakby z tysiąca nocy wyjętych.

Później wyrobił się w nim nowy żywioł, który na zawsze pozostał przeważającym, wyrobił się smutek żałobny, który widzimy później jak nie czarną we wszystkich tkankach jego wyobraźni. Dwa zatem żywioły najwybitniej występujące widzimy w utworach jego, marzenie i tęsknotę. Oba te żywioły szczerze poetyczne stanowiły jego talentu, że się tak wyrażę, rozległość i wzniosłość. Brakowało mu jeżeli nie całkiem, to przynajmniej po części trzeciego najważniejszego żywiołu stanowiącego głębokość w talencie poety. Trzy te żywioły razem zebrane, stanowią, że tak rzeknę prawdziwy trójnóg natchnienia dla poety-proroka. Żywiołem tym brakującym było wykształcenie wszechstronne, ugruntowane na podstawie wiadomości nabytych nie przypadkiem, nie pobieżnie, ale przez sumienną pracowitą i rozumową naukę. Część najważniejszą tego żywiołu stanowi znajomość dziejów a mianowicie dziejów zewnętrznych i wewnętrznych własnego narodu. Owoż Magnuszewski posiadał w tym względzie wiele bardzo wiadomości ale nabytych dorywczo, od niechcienia. Niechciejmy przeto z dumnym lekceważeniem patrzeć na naszego poetę, bo uderzy-

wszy się w piersi, mało który (o co mniejsza by jeszcze było), ale mało który z naszych literatów posiada owe gruntowne wiadomości; wiemy o wszystkiem po trochu, ale nic przecie nie umiemy tak z gruntu, by się to w nas przemieniło jak łacińskie mówi przysłowie, w krew i soki. Wyobraźni skarb u nas wielki, nauki zato szczupłe zasoby, bo też nam łatwiej o zapał, niż o wytrwałą pracowitość. I nie utopija to będzie, jeżeli powiem, że po części my wszędzie i zawsze, czy obrabiamy przedmiot lekki czy ciężki, w życiu i czynie, w mowie i nauce jesteście poeci!. Magnuszewski czytał wiele, jak się to u nas czyta wszystko a prędko; dzieje nasze znał dobrze, lepiej nawet od wielu innych, ale nie przyłożył do tej nauki dość ciągłej i wyrozumowanej pracy. Gruntem tych wiadomości były w dzieciństwie jeszcze wieku Magnuszewskiego opowiadania starego dziadka, który wiele widział i słyszał, a żył sam jeszcze częścią życia swego w ostatnich latach życia narodowego; z tych to opowiadań pochwycił Magnuszewski kilka cudownych prawdą rysów, które nam ubrał w uroczą szatę natchnienia swego. Wojcicki dodał mu do nich wiele kosztownych szczegółów historycznych na los szczęścia, że się tak wyrażę wyrwanych z tego i owego wieku, które Magnuszewski umiał pojąć, a czego w nich brakowało odgadnąć natchnieniem poety. Bo natchnienie poety, choć to słowo poniewierano nieraz, jest to władza tajemnicza, władza magne-

tycznego jasnowidzenia. Poźniej zaczął Magnuszewski czytać wiele, lecz jak to się każdemu trafia, który za późno uzna potrzebę nauki gruntownej, czytał nadto, by odzyskać czas stracony. Żywioł więc ten najważniejszy, o którym wspomniałem, musiał pozostać w nim niewyrobiony; czyli raczej chaotycznie rozruszony, burzył się w nim ciągłym niepokojem, i nigdy nie przyszedł do spokojnej równowagi, która jest cechą prawdziwej siły umysłowej. To też nie darmo starzy tłumaczyli najwyższą siłę spokojem; u nich Jowisz, typ najwyższej siły miał harmoniję spokoju najwyższego na twarzy. Wszystkie te myśli, które pozwoliłem sobie rozwleklej nieco zebrać, przychodziły mi wprawdzie do głowy gdym rozmawiał z Magnuszewskim, ale wyznam szczerze, przychodziły mi tylko instynktowo; lepszą ich wiadomość powziąłem poźniej dopiero, gdym badawczy rzucił wzrok na życie całe Magnuszewskiego, które już przemknęło przed oczami mémi, i stało się przeszłością. Bo zwykle przeszłość tylko możemy osądzić zdrowo i nienamięjnie. Gdym był jeszcze pod wpływem wrażeń pobudzanych rozmową Magnuszewskiego, i czułego przywiązania jakie miałem do niego, inaczej zapewne sądziłem i inaczej sądzić musiałem. Widziałem tylko w nim potężną siłę, a na nią budowałem i roiłem najcudowniejsze nadzieje. Pozostaje mi teraz powiedzieć co się z tych nadziei ziściło, a jeżeli się nie wszystko spełniło co roiłem, należy pisząc powieść umy-

słowego życia swego przyjaciela, przedstawić wam czytelnicy moi, jakie na to wpływały przy-
czyny.

I nie dziwcie się koledzy pióra, i przyjaciele wspólną nam myślą, dla których głównie tę powieść piszę, że się nad nią tak długo zatrzymuję; nie sama tylko przyjaźń moja dla Magnuszewskiego ociąży pióro moje, im więcej zbliżam się do smutnego końca; ale dając wam obraz życia młodego poety, który żył i umarł między nami, chciałbym zarazem by obraz ten poszedł w mój i wasz pożytek. Życie Magnuszewskiego jest mniej więcej typem życia poetów u nas. Mniemam zatem że wyświecenie jego zalet i błędów niemoże być bez korzyści dla nas. A może też malując cierpienia i walki jego wspólne nam wszystkim piszącym, dotknę choć jednego z tych ludzi o sercach zimnych. Może też choć w części przyłożę się do wyrobienia tego przekonania na które czas już przecie, że obok arystokracji urodzenia i pieniędzy, ma prawo znaleźć miejsce i uznanie: najprawdziwsza arystokracja umysłowa.

(Dokończenie nastąpi.)

PAMIĘTNIKI UMYSŁOWE.

WYDAWCA JAN Z ŚLIWINA. T. I. (str. n. l. IV. l. 216.)
T. II. (str. n. l. II. l. 246. n. l. I.) T. III. (str. n. l. IV. l.
214.) NAKŁAD I DRUK T. GLÜCKSBERGA... WILNO
(T. II.) 1845. (T. III.) 1846. (12mo duże wyglądające
jak 8vo.)

(PRZEGLĄD.)

Tytuł tego zbiorowego pisma jest zupełnie dowolny, rzekłbym swawolny, bo rzeczom bynajmniej nieodpowiadający. Pan *Starosta Zakrzewski*, artykuł (którym się t. I. zaczyna) pseudonima Sylentego Kubasińskiego ofiarowany redakcyi Pam. umysł. przez Michała Grabowskiego jest dosyć ciekawy, wszakże jako dzieło piarskie niema właściwej cechy: nie jest to albowiem, ani wierne kronikarskie opowiadanie, ani powieść artystyczna. Artykuł rozsnuty na 184 stronach powinien mieć cechę pewną, a przynajmniej po Grabowskim, którego znakomitym estetykiem nazywają, możnaby się spodziewać arty-

kuła z chrzestném imieniem. Potém następuje opowiadanie stoletniego *Kozaka Korzy*, urodzonego r. 1730. Rzecz wyjęta z pism Skałkowskiego. Jest to dokument historyczny, tyczący się Syczy, a szczególniej moskiewskiego zaboru téjże w 1775 roku. Po tym artykule znajduje się w t. I. Pamięt. umysł. T. Narbuta o talarach bitych rzecz króciuchna; dalej tegoż wzmianka o mowie czesko-polskiej (?) z XV wieku, z przytoczeniem dwóch listów w tejże mowie pisanych. Filologowie raczą sprawdzić, czyli ta mowa słusznie lub niesłusznie czesko-polską nazwana.

Isabella Górska. Tym artykułem wydawcy Pamięt. umysł. zaczyna się t. II tychże. Jest to biografia artystki dramatycznej. Dzięki autorowi, za uczczenie popiołów osoby, która sztuce polskiej służyła. Autor popełnia błędy, których przebaczyć niemożna dobremu studentowi n. p. „*wiedziała że gdyby*“ (zamiast *aby*); prowincjonalizm litewski najdzikszy. Dzisiaj nieczas wprowadzać prowincjalizmy do naszego języka tak bardzo wykształconego; powie kto, że to wzbogaca język; pozwalam gdy będzie stosowne: przecie z jakiegoś powodu potrzebne. Do wprowadzenia prowincjalizmów i tworzenia nowych wyrazów tylko arcymistrze brać się mogą. *Odmalować wielkość talentu*, (swego t. j. artystki, czy autora sztuki?) *trzeba zupełnie przejąć się rolą doskonale odcieniować przyjęty na siebie charakter*. Równie ciemne miejsce jest to: „*Cały ciąg (?) widowi-*

ska był u niej skutkiem głębokiego, ścisłego, pewnego wyrachowania i ułożenia.

Wszyscy dobrzy pisarze polscy używają w *świecie*, autor używa w *świecie*. Język jest wprawdzie naszą własnością, możemy, powinniśmy go używać, jest oraz drogą po przodkach spuścizną, bo ich umysłowym wizerunkiem; nie wolno go nam poniewierać; jest najkosztowniejszym klejuotem, który po sobie przyszłym pokoleniom zostawimy, niegodzi go się coraz inaczéj obrabiać i uprawiać, bo go się powoli zmarni. Po tym artykule następuje *Fabrykant* komedyja w 2ch aktach Józefa Korzeniowskiego. Szkoda że dobra ta komedyja naprowadza widzów i czytelników na myśl, jakoby zamiarem autora było odstręczać od przedsięwzięstw fabrycznych; zdaje mi się wszelako, że jak autor pojmuje ważność fabryk dla kraju, tak komedyja tylko od źle obliczonych przedsięwzięstw chce ziomeków odstręczyć, i trudno nie przyznać jéj w tym słuszności; wszak źle obliczone przedsięwzięstwa niszczą kapitały, któreby użyte do dobrze obliczonych przedsięwzięstw mogły i musiały wzrastać; wszak przedsięwzięstwa bez powodzenia studzą zapał dla rzeczy. — Ponieważ nam fabryk potrzeba, szanujmy pieniądze, i używajmy ich do fabryk, ale nie traćmy ich w fabrykach. Dalej następuje *Rozwijanie nauki obyczajów czyli moralności X. Z.* Szkoda że autor przekonany o potrzebie jasnego, wytrawnego myślenia i jasnego dokła-

dnego wyrażania się, ani dosyć jasno nie myśli, ani dosyć jasno nie pisze. Oczekujemy moralnej poprawy.

Dalej następują *Marzenia i rzeczywistość* powieść *Karoliny Swarackiej*, wcale dobra, tak pod względem wykonania jak i dążności. Potem czytamy *Coś z moich wspomnień Adama Korsaka*. Artykułami takimi jak ten, zwykle, częstokroć przynajmniej młodzi autorowie rozpoczynają swój zawód pisarski, a czasem go i na nichże kończą — jest to nie proza, nie poezycja — *Moje wspomnienia* są elegią w formie chryi, że tak rzekę, są artykułikiem bez żadnej wartości. Potem przychodzą *Powieści małorosyjskie* pana *Kuleszy*, przekład *Zenona Tissa*. Są to powieści (skazki) czysto ludowe, które można z upodobaniem przeczytać, szkoda tylko, że wraz z innymi ukraińskimi pismami zarażają język na nie niepotrzebnymi prowincjonalizmami.

Tom IIIci zaczyna się artykułem *T. Narbutta* *Przypomnienie ze starój daty*. Są to drobiazgi historyczno-lingwistyczne j. t. hajduki, hajdamaki, powiat, sejm, pohost, kon, koniec, pan. Pomiedzy tém znajduje się jeden litewsko-ruski gminny śpiew i dwa starosłowiańskie napisy. O tym artykule można tylko powiedzieć: ziarnko do ziarnka a będzie miarka. Następuje tegoż autora *Obraz żywota błogosławionego Wita*, biskupa lubczańskiego na Litwie. Jestto matery-

jalik dla dziejopisarza. Następuje artykuł wydawcy Pamięt. umysł. X. *Aloizy Osiniński*. Jest to biografia tego zasłużonego męża. Na str. 54tej powiada autor, że najważniejszą naukową pracą Osinińskiego jest słownik naszego języka przechodzący 20 tomów 4to. „Słownik ten (powiada biograf) zawiera w sobie nie tylko ścisłą definicyję każdego słowa, ale nadto wyszczególnienie wszystkich przypadków, w których pod piórem wielorakich pisarzy rozmaite nabrało znaczenie. Tylko dwa ułamki z tej olbrzymiej pracy były drukowane: *Łza i nadzieja*. Niezmierna rozciągłość tego słownika była powodem, że autor dla znacznych kosztów jakieby za sobą pociągnęło ogłoszenie drukiem, niewydał go na świat. Dziś niewiadomo nam nawet gdzie są materiały przez długi przeciąg (30 lat) gorliwie zbierane. Trudno nawet mieć nadzieję, gdyby (aby) kto dziś podjął się ukazania światu tego pomnika naszej literatury; na zawstydenie naszych księgarzy, zrobi to jaki zagraniczny, a pewnie dobrze wyjdzie. Oby przynajmniej posiadający ten skarb, święcie go przechował dla lepszych czasów, kiedy i u naszych obywateli obudzi się zamiłowanie do nauk“...

Potem następują ułamki z trajedyi Szyllera *Fiesko*, przekład W. T. Dziwno że się ani w Warszawie ani w Wilnie w tłumaczeniach z niemieckiego bez giermanizmów obejść nie mogą! n. p. „*Bądź spokojny! komu chcę podarować*

owcę nieuskuteczniam tego przez wilka.“ Zamiat: nie poszę ja nikomu owcy w darze wilkiem — ja wilka do przesyłki owcy nie użyję. Zatem idą *Mieszaniny powiatowe Adama Korsaka*. Są to obrazki powiatowej brudnej mięsciny w potłuczonóm zwierciadełku — tyle z niemi co bez nich. Natém koniec IIIgo tomu.

K. F. TUROWSKI.

ROZMAITOŚCI.

ŻYWIOT KSIĘDZA JANA JARMUSIEWICZA, PROBOSZCZA W ZACZERNIU POD RZESZOWEM ZMARŁEGO.

Jakikolwiek w składzie towarzystwa ludzkiego mamy zawód życia, byleśmy je w pracy i czynności spędzali, już tém samem z usiłowań naszych wykaże nam się pewny jakiś cel, w około którego najwięcej sił i powierzonych sobie przez opatrność talentów zgromadzonych ujrzymy. Wszystko jedno, czy ten cel w obrębie, czy po za obrębem nominalnego zawodu naszego leży. Będzieto niby kiel puszczony rzuconego nasienia, któreśmy długo, nim zeszło, otulali starannością, pilnością i pamięcią — sercem lub duszą, albo obojgiem razem.

Bez takiego celu niemasz ani wartości ani zasługi w życiu, a praca i czynność jest może najpierwszą wymagalnością do herbu, którym się ród ludzki w obliczu siebie i stwórcy swego uszlachetnia.

Jeżeli na tej drodze niedoprowadzimy do ważniejszych wyników lub istotnych korzyści dla naszych spółbraci, to nie powinno nas przynajmniej prędzej lub później minąć przyznanie tego, na cośmy rzeczywiście zasłużyli. To jest powściągliwość, która w takim razie nikogo nie odstępuje, a zawstydzają nieczynność, opieszałość i dumę bez celu i ściśle tylko dla siebie na świecie wśród ludzi żyjących poczwerek ludzkich.

Z tego stanowiska zapatrzyliśmy się na minione życie księdza Jarmusiewicza i wysoko je cenimy.

Urodzony w r. 1781 w Zarzeckiej Woli pod Leżajskiem z rodziców wieśniaków, zaczął od szkółki trywialnej tamże, a ukończywszy ją, sposobił się do muzyki na skrzypcach i do śpiewu, i był sopranistą przy kapeli farniej leżajskiego kościoła kanoników regul. grobu pańskiego (SS. Sepulchri Hierôs). Później oddali go rodzice do Rzeszowa, i tam skończył gimnazjum w 17tym roku wieku swego. Zaczawszy potem praktykę kancelaryjną przy ówczesnej prefekturze leżajskiej, porzucił ją wkrótce, i przeniósł się na nauczyciela dzieci barona Bessa (pensyj. starosty cyrk.) do Żyznowa w jasielskiem. Pobył w tym domu pod okiem światłego i doświadczonego męża, który go do korespondencji, czytania, tłumaczenia różnych poezji i innych kawalków używał, a domowej biblioteczki swojej nieżałował, tudzież ćwiczenia się sposobność w muzyce i w języku francuzkim, bardzo korzystny wpływ wywarły na ukształcenie i oświecenie młodego człowieka. Po dwu tak spędzonych latach słuchał Jarmusiewicz filozofii we Lwowie. Wtedy zawiązał przyjaźne stosunki z niektórymi z ówczesnej młodzieży, osobliwie zaś z Janem Skrzyneckim, Józefem Mrozińskim i Maciejem Rybińskim (później generałami b. wojska pol.) tudzież z kolegami późniejszymi sąsiadami swoimi ks. Kujalowiczem, No-

wickim i t. p. — a pamięć i wspomnienia tamtych czasów uprzyjemniały mu nie jedną chwilę życia w cierpieniach i pracy spędzonego. Po ukończeniu filozofii, a szczególnie po śmierci bar. Bessa, który go do Wiednia na dalsze nauki z dziećmi swými miał wyprawiać, nastąpiła znowu przerwa w studiach Jarmusiewicza, w czasie której wydalil się był na gubernera do Kamieńca podolskiego — lecz niebawem wrócił z tamąd do Lwowa, utrzymywał się z lekcyi muzyki i słuchał teologii pod prefesorami Radkiewiczem, Hryniewiczem, Zachariasiewiczem i t. p. — W końcu w roku 1807 został wyświęconym na kapłana. Z razu katecheta, wikary i metr języka francuzkiego w Rzeszowie, później kapelan biskupa przemyskiego (Golaszewskiego), w roku 1811 został plebanem w Wojutykach — od r. 1814 w Przebyszówce, a wreszcie od roku 1825 w Zaczerniu, gdzie 5go Sierpnia 1844 po hemoroidalnych cierpieniach życia dokończył.

Te są w krótkości koleje, o których sam ks. Jarmusiewicz w księgach kościelnych ostatniego kościoła swojego wspomina, i z których my tutaj korzystaliśmy.

Wszędzie i zawsze widzimy go wśród pracy i zajęcia; lubionego od wszystkich, zgodnego, w domowym pożyciu pojedynczego, w zdaniach swoich wytrawionego, a muzyce i wynalazkom swoim całą duszą oddanego; przy tém wylanego dla rodziny swojej, którą wedle możności własnym kosztem wychowywał, wspierał i podpomagał. Żal parafian, jaki po nim został i przyznanie, które równie kolatorowie jak inni sąsiedzi jego uczciwym zaletom i charakterowi złożyli, najlepszą jest poręką wartości jego życia jako plebana i nauczyciela ludu.

Wzawodzie muzyki objawił się duch Jarmusiewicza najpotężniej; towarzystwo téż muzyczne lwowskie uznając jego zasługi mianowało go w r. 1842 swoim honorowym człon-

kiem. Jest ón wynalazcą instrumentu klawiolinem czyli fortepianem smyczkowym zwanego. Pisma wiedeńskie czasowe spominały już dawniej o nim, a autor jego nieszczędził nań ani pracy ani wydatków — owszém z całą namiętnością gędzca był mu oddany i ciągle nad poprawą i ulepszeniem wynalazku swojego przemyśliwający. Instrument ten kształt garbatego fortepianu mający, znajduje się teraz w ręku p. Szeligi w Rzeszowie zamieszkałego, który trudniąc się jako tokarz mechaniczną częścią instrumentu w puściźnie go o-trzymał. Poruszenia klawiatury tego instrumentu oddają kwartet ze skrzypców, altówki i wiolonczeli złożony; albowiem zamiast stron metalowych fortepianu są tu strony kiskowe, na które małe smyczki za pomocą wewnętrznej maszyneryi wedle potrzeby działają. Jestto dzieło godne ze wszech miar zastanowienia każdego lubownika muzyki, a jeżeliby się do większej doskonałości przyprowadzić nie dało, to świadczy przynajmniej o muzycznej genialności autora swojego.

Dziela piśmienne ks. Jarmusiewicza są:

1. Chorał Gregoriański rytualny — Wiedeń, drukiem wdow. Strauss r. 1854 4to — w którym piękności starożytnych kościelnych melodi, zmienionych przez wieki, autor do pierwotnej czystości swojej wedle dzisiejszego systematu nótowego przyprowadzić starał się. Jakoż jest to dzieło podręczne dla uczących się kościelnego kantu wedle harmonii muzycznej.

2. Mowy do ludu wiejskiego krótkie i łatwe na niedziele i święta. Tamże r. 1841 8vo str. 251. Rocznik pierwszy.

Rocznik drugi już wydrukowany, znajduje się jeszcze w Wiedniu. Co do pierwszego są to w istocie tylko bardzo krótkie nauczki, ale takie, jakie mu serce do ludu przemawiające dyktowało, i mogą być uważane tylko jako szkielec

myśli rzuconych do obszerniejszego wykładu rzeczy na katedrze.

5. Nowy system muzyki, czyli gruntowne objaśnienie melodyi, harmonii i kompozycji muzykalnej według prawideł dotąd nieznanych. Tamże roku 1845. 4to. — To arcyważne teoretyczno-praktyczne dzieło polega na reformie, którą autor chciał wprowadzić do muzyki dla tego, że widział, w jakim nieporządku i zamieszaniu zostaje nauka harmonii muzykalnej przez istnienie generalbasu liczbowego.

Wyliczywszy te ważniejsze dzieła ks. Jarmusiewicza, niemożna nie wspomnieć i o jego zamiłowaniu do ogrodnictwa, mechaniki i malarstwa, świadczącym jak duch jego pracowity w ciągłym był zajęciu. Co do pierwszego szczepił i sadził drzewka owocowe, a topole i lipy w okolo zaczerskiego kościoła, długą i wzmagającą się zostaną pamiątką po nim. Prócz owego klawiolinu miał zabawkę z kosmoramą w domu własnego utworu, zrobił sieczkarnię o dwu nożach, która od lat dziesięciu czynna niepsuła się nigdy, i której kilka egzemplarzy przerobiono; tudzież międlarnię o korbie pracę dziesięciu międlarek zastępującą, wreszcie zegar ścienny z drewnianym werkiem dość duży, już od lat 15tu regularnie czas wskazujący. Malarstwem trudnił się dawniej; zachowało się parę głów olejno robionych i obraz najś. panny narodzenia duży w kościele zaczerskim w oltarzu znajdujący się.

KLUCZYCKI.

UWAGI Z POWODU WIDOKÓW GALICYI WYDANYCH PRZEZ STĘ-
CZYŃSKIEGO.

— Widoków Galicyi Stęczyńskiego objaśnionych tekstem, a wydanych nakładem księgarza Kajetana Jabłońskiego, wyszedł zeszyt drugi z litografii Pillera we Lwowie. Przestając na tém doniesieniu, przechodzimy do uwag, jakie nam nastęrcza podobnego rodzaju przedsiębiorstwo.

Jak dotychczas jest w ogólności jeszcze brak przewodnika po kraju naszym dla podróżujących krajowców i cudzoziemców, tak téż jest i brak widoków kraju, artystycznie wykonanych, podług których mógłby każdy podróżujący zwiedzać nieznaną piękność okolic, lub wynosić razem z wspomnieniem z podróży widoki, któreby odświeżały w pamięci jego obraz zwiedzanych miejsc, lub zastępowały w końcu dla innych, miejsce malowniczej podróży po kraju.

Za granicą są tego rodzaju przedsięwzięcia bardzo praktycznie ugadnięte, i zastosowane do miejscowości każdej więcej słynnej okolicy piękną widoków swoich, a zwiedzanej pospolicie przez podróżnych. Od kosztownych akwarel i przepysznych foliosztychów na miedzi począwszy, aż do najdrobniejszych ryciniek na kamieniu i drzeworytów, przechodzących prawie w winietkowe widoki i robótki, można znaleźć za granicą osobne kolekcycje, sprzedawane w każdej stolicy i w każdym kraju za każdą prawie cenę, podług życzenia, że już pomnę okolice przez turystów najeżdżane z nalogu, z potrzeby, czy mody; jak jest saska i niesaska Szwajcaryja, jak są okolice górnego Dunaju, Renu, południowych Niemiec, północnych i południowych Włoch etc.

Tam stały się zbiory widoków każdej okolicy potrzebą i weszły w skład bardzo korzystnych przedsięwzięć księgarskich i artystycznych, ale właśnie dla tego, że są praktyczne, to jest, że się ograniczają na pewną okolicę, i że w takiej galerii widoków jest miejscowość cała objęta i skupiona obok siebie. Parę zeszytów z małą kartą, lub wstęgą rzeki, do kola której się te widoki grupują, lub obok których linija żelaznej kolei prowadzi, dają cały obraz kraju. Do widoków łączą się opisy; opisy wskazują najsobliwsze miejsca, wszystko, co tylko tam jest widzenia godne; dogodność przepraw, noclegów, gospody, czas podróży, drogę, którą obrać trzeba, i które miejsca zwiedzać z kolei.

Część tedy jedną swojej wziętości, winny tego rodzaju artystyczne plody tej praktycznej stronie, to jest, że się stają potrzebne dla każdego podróżującego, i że łatwe są do nabycia; reszty zaś dopełnia artystyczna wartość podobnych małych galerii, dziś tak poszukiwanych, że się stały ozdobą każdego domu, a potrzebą dla każdego ukształconego człowieka.

Oddanie odrębnej fizyognomii kraju i zebranie celujących pięknnością najglówniejszych jego widoków nie jest łatwym zadaniem, i podług pojęć sztuki, i podług pojęć, jakie dziś świat ma o naturze; podług tego, czego się dziś wymaga po krajobrazie i o artyście. Dla tego też biorą się do podobnej roboty za granicą tylko mistrze, a kopije dopiero ich robót przechodzą w zbiory podobnych galerii widoków. Pomniejszane, lub dla taniego wydania zpopularyzowane widoki krajobrazów znakomitych artystów, tracą i tam zapewne na wartości swojej, zawsze widzimy jednak dopełnione te wszystkie warunki prawdziwego pojęcia okolicy, i tę wprawę artystyczną, która nam przypomina utwory skończonych mistrzów. Każdy z nich obiera sobie pewną okolicę; i tak celują jedni w widokach miast, portów i budowli publicznych;

inni w widokach alpejskich; inni w widokach południowych, lub północnych Włoch, lub w końcu w widokach malowniczej natury i piękności, na mniejsze lub drobne rozmiary.

Jeżeli się u nas podobne przedsięwzięcia utrzymać mają i upowszechniać znajomość kraju za pomocą widoków pewnych okolic, powinniśmy pójść podobnym torem, i ograniczyć się na pewne okolice, i podzielić zbiory podług nich.

Żadna część Galicyi nie jest tak piękną, jak właśnie ta, która najbliżej legła od gór, i stanowi w tysiącznych odcieniach przechód z krainy górzystej, do ziem wyniosłych i równych. Mając kraj tak piękny, mamy także prawo wymagania po sztuce, żeby jego piękności przeniosła w swe utwory z całą prawdą życia, a po tych, co się za podobne przedsięwzięcia biorą, mamy prawo wymagać, aby to czynili z pewną znajomością rzeczy i oględnością potrzebną, na którejby i sami lepiej wyszli, i stósownie do czasu zadowolnili potrzeby naszej publiczności.

Mieliśmy kilku znakomitych malarzy i rysowników, którzy robiąc artystyczne podróże po kraju, zebrali jego widoki. Ktokolwiek chciałby się dziś zająć z pożytkiem wydaniem widoków naszej prowincyi, zrobiłby niezawodnie tém największą przysługę, gdyby się zajął zebraniem tych krajobrazów, których wartość już oceniono, i wydał takowe w starannych litografijach, a w zastosowaniu do pewnych okolic dla użytku podróżnych.

Obrazy Langa podniosły się po śmierci jego w cenie, i są dziś nie tylko u nas, ale i zagranicą poszukiwane. Do chłodnych górskich, lesistych okolic, ożywionych grą wód spienionych, mogą jego widoki posłużyć jak oryginalne typy; i nie zaraz znajdzie się malarz, któryby tak sympatyzował z naturą naszego kraju, i tak głęboko pojął tajemnicę jej oddechu. Wszystkie nasze okolice górskie mają w naturze chłodny koloryt i zimne oświecenie. Te mgły przy cie-

mnych skalach, bladém niebie, czarnych lasach i sinych górach, mają coś dziwnie ponurego w sobie. Brak tam całej świetności kolorytu, bez którego się krajobraz i malarstwo obejść nie może, i widoki tych okolic naszego kraju z całą prawdą pojęte, są obok włoskich podobne do okolicy w szarym świetle, lub widoków w oświeceniu miesięcznym. Lang umiał tu sobie poradzić, i pamiętam, co mi raz o tém powiedział: »Ptaki nasze trza robić w barwie godowej na wiosnę, a okolice nasze w szacie godowej, to jest w jesiennym kolorycie, kiedy się liść mieni; bo to jest wiosna malarza.« W tym kolorycie leżała potęga jego pendzla, nim umiał ón ożywić i podnieść wdzięki chłodnej górskiej natury, a potęga tych światel i cieni, którą pendzel jego wydobyl, nie zniknie nawet w litografii. Najznacniejsza część jego obrazów znajduje się dotąd jeszcze w ręku prywatnych we Lwowie i po kraju, a kto widoki zbiera i wydaje, powinienby zacząć od widoków Langa i Ludwika Białoskórskiego, który należy do liczby najcelniejszych jego uczniów.

Do widoków Tatrów i okolic krakowskich na Zawisłu mogłyby posłużyć olejne obrazy Głowackiego. Jakżebym to się nie wydał w pięknej litografii jego widok Morskiego oka, kościeliskiej doliny, jego widok Pysznej, Giewontu, lub w końcu Ojcowskiej doliny i zamków około Krakowa!

Bardzo wiele cichych wiejskich okolic naszego kraju pojął wiernie, i oddał starannie z całą prawdą w rysunku Adam Gorczyński, i o nich pamiętałby potrzeba grupując podobną galeriję widoków, a bardziej nawet zajmującą rzeczą byłyby podobne zbiory, boby przechowały nam niejako historiję tego wydziału sztuki, i pamięć zasłużonych na tém polu artystów.

Do pojedynczych okolic i widoków kraju naszego, znalazłoby się bardzo wiele gotowego materiału w zbiorze pana Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce i pana Aleksandra

Batowskiego we Lwowie. Gdyby pan Stęczyński chciał się zająć zebraniem tych dotąd nieznanych piękności i upowszechnieniem dzieł tych mistrzów, którzy widoki naszego kraju w różnych czasach robili, prawdziwą położyłby tém zasługę. Tutaj mógłbym wymienić cały szereg artystów i najpiękniejszych utworów sztuki; powiem wszakże tylko o jednym, a to głównie dla tego, iż się obawiać przychodzi, że jego utwory zginą może dla kraju.

Józef Rychter, który jako rysownik w domu księcia Adama Czartoryskiego G. Z. P. cały wiek swój spędził w Polsce, znany z pięknych swoich widoków Puław, sztychowanych w Dreźnie a l'eau forte, miał siostrzana Wilibalda Rychtera, znakomitego bardzo artystę, który lat dziesiątek przeszło był w domu hrabi Artura Potockiego, i robiąc z nim podróże po kraju jako rysownik, zbierał widoki różnych okolic. Niema prawie słynniejszego widoku w dawniej Polsce, mianowicie w południowej części Ukrainy, Podola, Podgórze i ziemi krakowskiej od Krymu do Szląska, któryby się nie znalazł w tece pana Rychtera. Śmierć hr. Artura Potockiego przeszkodziła wydaniu w sztychu tego prześlicznego zbioru. Widoki te w części al' sepia, w części aquarello, lub piórem robione, znajdują się dziś w Wiedniu w ręku pana Rychtera, i pierwsi znawcy i amatorowie ubiegają się o te jego prace. Między nimi celują szczególnie widoki ziemi krakowskiej, doliny Ojcowskiej, Kresowic, Puław, Łańcuta, Baranowa, Aleksandryi i Zofijówki na Ukrainie, tudzież całej południowej części Krymu. Część tego zbioru znajduje się w ręku hrabiny Augustowej Potockiej.

Ile mam z jednej strony to przekonanie, żeby podobne przedsięwzięcie wydawania widoków krajowych pewniejszą stanęło stopą, gdyby poszło ubitym śladem, kopijując dzieła już uznanych mistrzów; tyle z drugiej strony sądzę, iżby się ograniczyć powinno do pewnych okolic kraju, zwiedza-

nych zazwyczaj przez podróżnych, i do potrzeby podróżnych pod względem opisów.

Dotąd jest kilka dopiero pięknych partyi w kraju naszym więcej znanych, do których podróżni z każdym rokiem więcej uczęszczają poczynają; i o tych należałoby najprzód pomyśleć. Do takich partyi należą malownicze doliny około Szklar, Pieskowej skały i Ojcowa. Okolice Krakowa wraz z miastem Krakowem i Wieliczką należą już do większych partyi, a do odleglejszych wypraw potrzebaby policzyć Tatry. To jest owe kółko, w którym jak dotąd zazwyczaj podróżni nasi krążą, i do którego znalazłoby się najwięcej gotowego artystycznego materiału. Okolice Lwowa zasługiwałyby na osobny zbiór widoków. Oryginalnością swoją zajmujące widoki podolskich jarów nad Dniestrem i widoki Pokucia, mogłyby stanowić osobny oddział, a widoki około Burkotu w kolo-myjskiem na wodospadach Czeremoszów i Prutu w krainie Czarnego lasu i Czarnej góry, które już do najdalszych wypraw naszych podróżnych należą, mogłyby na wschodniem skrzydle gór być równie zajmującą partyją, jak są na zachodzie Tatry. Artystyczne wykonanie podobnych widoków jest koniecznym warunkiem ich powodzenia i wziętości — dobrze wykonane prace tego rodzaju znajdują miłośników i kupców nawet za granicą; miernie lub źle wykonane nie wzbudzą sympatii nawet w własnym kraju. Artystyczna wprawa w wykonaniu podobnych utworów i techniczna doskonałość dostąpiła dziś tego stopnia wykończenia, że publiczność nie ma obowiązku poklaskiwania lada jakim robotom; równie jak przedsiębiorcy nie powinny liczyć jedynie na zamilowanie rzeczy krajowych, ale na wewnętrzną wartość tego, co krajowi dają.

KORSPONDENCYJA.

— Z Szląska Pruskiego. — Od lat dwóch, mieszkając na Szląsku Pruskim w okolicy Pszczyzny, starałem się poznać bliżej tutejszy lud, tutejsze duchowieństwo i stosunki nowo obudzonego życia umysłowego w tej dziedzinie Piastów młodszych, która od dawnych bardzo czasów stała się krajem obcym dla literatury polskiej, a dziś jest dla niej znowu „ziemią nową.“

Jest u nas przysłowie: „gdzie woda była, tam i będzie woda.“ To przysłowie sprawdziło się na Szląsku — lud różni się tu od krakowskiego w sąsiedztwie tylko strojem jedynie i wyższym stopniem ukształcenia zresztą zaś niczém. Od dawna są tu szkółki wiejskie i cały lud modli się na książkach polskich, a mimo największego przemysłowego ruchu, który panuje na tém pograniczu, z powodu kuźnic, kopalni węgla kamiennego i krzyżujących się dróg handlowych od wieków a dziś kolei żelaznych przechowuje: ón dawne obyczaje i język z wytrwałością, która pod tym względem jest tylko Słowianom właściwą.

Czém inném jest gnuśny „status quo“ stagnacyjne przechowanie obyczajów, lub pewnego języka, kiedy i obyczajom i językowi żywotnej zabraknie siły, a czémś inném zupełnie, jeżeli na tej podstawie położonej w przeszłości budzi się nowe umysłowe życie, potrącone zewnętrznymi okolicznościami, a wywołane potrzebą czasu. Cały bowiem zasób obyczajowego życia i skarbów języka z przeszłości, podsyca jak pień nowo naszczepiony młodą latorośl życia umysłowego, i przybywa w pomoc potrzebom dzisiejszego świata, siłą wkorzonego drzewa i żywotnością soków swojej

ziemi. Któż nie wie o tém, jak obficie, w jak krótkim czasie rodzi drzewo dużo, jeżeli się poszczepi starannie wszystkie jego gałązki?

Nic nie pomogą tu wszystkie sofistyczne wybiegi i rozumowania ludzi złej wiary, którzy wiedzeni osobistemi widokami, bronią oklepanych zużytych teoryi i wstecznych dążności czasu. — Prawda wsparta na doświadczeniu wieków, więcej jest warta od wszelkich systematów tej lub owej strony, a taką prawdą jest: że tylko ten język, którym cały lud pewnego kraju mówi, może się stać organem oświecenia dla niego — taką prawdą jest, że się wszelka oświata musi poczynąć od szkólek wiejskich, i że tanie druki są najdowodniejszym środkiem rozszerzenia oświaty i przelania jej na własność całego społeczeństwa. Rozumiem to, iż nie mówię rzeczy nowych, i że się każdy domyśli tego, iż uwłaszczanie ludu całego poprzedziło na Szląsku jego ukształcenie dzisiejsze, jak przyczyna zawsze skutek poprzedza; ale sądzę, iż nie można tego powtarzać u nas za często, i że w miejscu hędzie, jeżeli tu podamy pewną datę, która jest bardzo pocieszającą dla nas.

Podług statystyki okazuje się z numeryczną pewnością, iż usiłowania półwieczne prawie czynione w Europie celem upowszechnienia cywilizacyi i oświaty w najliczniejszej warstwie społeczeństwa, odniosły pożądaný skutek, nie w fabrycznych lecz jedynie w narodach rolniczych. To doświadczenie ujrzałem i na Szląsku sprawdzone — stosunek literatury polskiej do życia jest tutaj wszakże zupełnie inny jak w ojczyźnie — tu zajmuje się nią tylko lud, który uczuwszy potrzebę oświecenia się, szuka światła w księgach jego językiem pisanych.

Co zaś do pism polskich, które na samym Szląsku wychodzą, poszła nie wielka liczba pisarzy szląskich zajmujących się literaturą ojczystą wzorem sławiańszczyzny zachodniej, która poczyna rzecz od książek popularnych i od

oświaty ludu i zaspokojenia potrzeb umysłowych najliczniejszej warstwy społeczeństwa, a przeto krokiem bardzo drobnym lecz zarazem bardzo pewnym!

Życie sączy się tu tylko kroplami, powolnie, ale każda kropla obraca się w pokarm zdrowy, w soki żywotne i nie pada marnie, wywołując prędzej pragnienie wiedzy, a niżeli przesył oświaty. Nie ma tu tedy tak zwanego literackiego życia i ruchu, ale cały lud czyta i kształci się w cichości, i nieświadomie prawie. W tym kierunku praktycznym literatury polskiej na Szląsku i w tém dążeniu całej ludności miejscowej jest coś poważnego bardzo!

W Pszczynie wychodzi tu dziennik dla ludu polskiego na Szląsku górnym, który zawierając małe powiastki, pioseneczki, wiadomości z zawodu gospodarstwa rolniczego i domowego, nowiny dzienne, ogłoszenia, tudzież praktyczne nauki moralne i religijne, bardzo jest upowszechniony w tej okolicy między ludem wiejskim. — Słyszałem, że redakcją jego ma objąć za dobrowolną umową ksiądz Szyszkowicz proboszcz z Chelmu wyznania rzymsko-katolickiego. — W takim razie znajdzie ten dziennik więcej udziału w duchowieństwie i więcej upowszechnienia, gdyż dotychczasowa redakcyja zaszkodziła i sobie i sprawie literatury niem mało przez popieranie widoków religijnych nowacyi.

Kalendarza Polskiego dla ludu szląskiego rozeszło się w tym roku nierównie więcej jeszcze egzemplarzy, niż w latach poprzednich. — Zresztą co tutaj ma najwięcej popytu, jest nasza tak zwana »literatura groszówek i często chowskich broszurek.« — Małe bezimienne książeczki, wierszem i prozą pisane, książki do nabożeństwa i treści moralnej, opisy miejsc cudownych z wizerunkami łaską słynących obrazów, jak n. p. matki Boskiej w Piekarach, przed którą (jak na tytule stoi) »Jan III król polski modlił się prosząc o zwycięstwo idąc na wyprawę pod Więdeń, a August Saski błędy kacerstwa rewokował jadąc na królestwo do Polski.« — Dalej, żywota świętych pańskich,

patronów Szląska i Polski, żywot świętej Jadwigi, żywot Chrystusa pana, dzieciątko Jezus, ewangelie na wszystkie święta i niedziele, wyjątki z pism najslawniejszych naszych poetów, od Krasickiego i Karpińskiego począwszy, bajki, Filon i Laura, pojedyncze satyry i powiastki w małych bezimiennych przedrukowane broszurkach, osobno, bez roku i miejsca wydania najczęściej — to jest co lud kupuje i czyta na Szląsku!

Z resztą zaś z tegoczesnych plodów literatury naszej, czyta wszystko co tylko jest jasną prozą łatwo i zrozumiale pisane, a więc po największej części powieści.

Na pewną jednak okoliczność muszę tu zwrócić uwagę: źle wyraziłem się mówiąc, że lud kupuje i czyta to wszystko; gdyż obyczajem miejscowym pożyczają lud tylko na zastaw książeczki w księgarniach pomniejszych miasteczek przybывая na tygodniowe targi — Ta okoliczność jest ważna, gdyż obok innych, należy jej głównie przypisać to, że się literatura przystępną stała dla ludu. — Biblioteki podobne wypożyczające książki do czytania, zastępują tu miejsce tanich druków, i podają ludowi sposobność za bardzo małą cenę obznajmiania się z coraz to innemi a nowemi książkami.

Byłem w czasie dni targowych parę razy w Pszczynie, w Gleiwicach i w Opolu. — Stosy małych broszur i książek polskich, znalazłem z rana na stołach w księgarniach przygotowane, a o południu już ich nie było. — Jaki taki zapłacił grosz za pożyczkę, oddał pożyczoną, a wzięwszy nową groszówkę po targu, poszedł do domu.

Cóż o tem powiedzieć? — Oto że lepiej pono czytać niżeli pisać książki! Oto to powiedzieć wypada, że w Polsce piszą, a na Szląsku czytają!

Patrząc na to wszystko, pytałem sam siebie z kąd się to wzięło? Poznawszy stan rzeczy bliżej, znalazłem tedy, że się tu stare dzieje na małą powtórzyły skalę.

Jak niegdyś reformacja przyłożyła się w części znacznie do wywołania stariej literatury Zygmuntołowskiéj w Polsce: podobnie potraciły dzisiejsze umysłowe życie na Szląsku w samym ludzie nowacje religijne, za dni naszych w Niemczech odegrane.

Od téj chwili poczyna się lud utwierdzać w wierze na Szląsku; duchowieństwo rzymsko-katolickie, pod stérem bardzo światłego i gorliwego biskupa jmné księdza Diepenbrock, pracuje usilnie nad wykształceniem ludu i nadaniem stanowczego kierunku jego umysłowi, a potrzeba oświaty i chęć czytania prowadzi go bardzo naturalnie do literatury polskéj.

Z Warszawy. — Mało co pojawiło się na naszym horizoncie intelektualnym; tylko o to, aby się ludzie bawili stara się największa liczba naszych księgarzy, mało mających wykształcenia, a jeszcze mniej sumienia — ludzie ci są raczój podobni do cukierników, przyrządzających lakocie, którémii się zdrowe żołądki psują, a niżeli do mężów, którzyby godni byli, być pośrednikami umysłowego życia w kraju, i zajmowali w poważném zatrudnieniu powołanie swoje. Do wyjątków należy tu policzyć pana Orgelbranda; jego niepospolita przedsiębiorczość w wydawaniu dzieł prawdziwie pożytecznych, czyni zaletę jego głowie i sercu. Tego rodzaju dzieł wydał więcéj sam jeden, a niżeli wszyscy warszawscy księgarze. Do nich policzam, prócz opisu starożytnéj Polski Balińskiego i wielu dzieł historycznéj treści, także tłómaczenie Platona. Najważniejszém według mnie zjawiskiem jest mała broszura doktora Maleza, napisana w języku polskim »O tyfusie« — jest to bowiem samodzielna, i na długoletniém doświadczeniu oparta praca, jednego z najcelniejszych lekarzy naszych, a zarazem z najszlachetniejszych ludzi,

jakich w mém życiu znalazem. Pismo to jest godne, by zwróciło na się uwagę powszechną, bo podaje środki wyleczenia téj tak strasznej choroby. Wszystko zasadza się tu na poznaniu w czasie właściwym symptomatów grożącej słabości, a wówczas środki mało co znaczące dają się tu zastować z pożytkiem, i niosą ratunek choremu.

Wydał tu niedawno historyję literatury polskiej pan Majorkiewicz — jest to 20 arkuszowa książka, nader rzutna, często surowo i bardzo stanowczo sądząca, często aż zanadto młoda; zawiera przecież wiele prawd ważnych, którémiby się przejąć powinni autorowie, piszący wielkie dzieła w tym zawodzie. Co do p. Majorkiewicza, jest to pierwszy i zapewne ostatni tom jego historyi literatury; jest bowiem bardzo słaby, i nie wiem, czy wyżyje.

Pisma nasze peryjodyczne coraz bardziej słabnieją; coraz rzadziej natrafia się na artykuły żywotne należące prawdziwie do czasu, a coraz więcej tak zwanych redaktorskich szpon-tów, którémiby się zatyka próżne po zeszytach dziury.

Przegląd zawiera zawsze jeszcze liczne, a ważne artykuły. Nie od dawna przyjął i powieści — między temi odznacza się powieść panny Zmiekowskiej, napisana z niepospolitą łatwością, wielką siłą i z wielką giętkością myśli; szkoda tylko, że niektóre zdania nieco rażą: ale to pozostanie zawsze zaletą i wadą dusz ognistych i wyższych zdolności.

Z listu jednego z pierwszych naszych historyków, pisanego z Warszawy, który w wyjątku redakcyjna otrzymała, dowiadujemy się bliższych szczegółów o ważnym przedsięwzięciu wydawania dyplomatów do dziejów polskich.....« Zaraz po kujawskim, który się drukuje, zacznie się drukować Dyplomatarjusz Litwy, do którego i Ruś wchodzi..... wszystko, co się Rusi dotyczy, a w łacińskim jest języku, będzie

w Dyplomatyryjusz litewskim. Może z czasem zrobi się dodatkowy tom, Litewsko-Ruski w języku ruskim, do czego pewno i Lwów się przyłoży, a jeżeli zechcecie się zająć wydaniem takowego we Lwowie, to damy wszystko, co posiadamy. Po litewskim (III tom) zamierzaliśmy z panem Ryzszczewskim wydać Malopolski (IV tom) a ostatni (V tom) zawierać będzie dodatki tylko; miarkując rzeczy tak, aby, co się tylko z rękopismów odkryje, drukowane było. Ten ostatni tom będzie zawierał wiele Wielkopolskich dyplomatów, więc też będzie go można Wielkopolskim nazwać i t. d. a

SPIS RZECZY

w czwartym Zeszycie zawartych.

	<i>str.</i>
Muzeum Natury we Lwowie, przez <i>Wincentego Pola</i> . . .	333
Przegląd dzieła: Listy o Szwecyi, pisał <i>Eustachy hr. Tyszkiewicz</i> . Tom. I. Wilno p. I. Z. (Dokończenie) . . .	372
Dwa listy <i>Jędrz. Chryz. Załuskiego bisk. warm.</i> do <i>Jana Jabłonowskiego wojew. ruskiego</i> . <i>Ze zbioru rękop. D. Z.</i> . . .	384
Poezyje <i>Jana Szymańskiego</i> . I. Ukradkiem. II. Żałoba po S. R. III. Fantazyja nočna	394
Powieść o życiu poety, przez <i>Józefa Dzierżkowskiego</i> . . .	402
Pamiętniki umysłowe. Wydawca <i>Jan z Śliwina</i> . T. I. II. III. Przegląd <i>K. F. Turowskiego</i>	421

Rozmaitości.

Żywot ks. *Jana Jarmusiewicza p. Kluczyckiego* str. 427. — Uwagi z powodu widoków Galicyi, wydanych przez *Stęczyńskiego* str. 432. — Korespondencyja. Ze Szląska pruskiego str. 438. Z Warszawy str. 442.

BIBLIOTEKA NAUKOWEGO ZARZĄDU IM: OSSOLIŃSKICH wychodzi rocznie w 12 zeszytach miesięcznych pod redakcyą dyrektora Zakładu nauk. im. Ossolińskich: *Adama Kłodzińskiego*.

Współpracownicy.

Dr. Alth Aloizy. — *Batowski Aleksander (współpracownik stały)*. — *Bielowski August*. — *Deszkiewicz Jan*. *Nep.* — *Dobrzański Jan*. — *Dzieduszycki hr. Maurycy*. — *Dzierżkowski Józef*. — *Gorczyński Adam*. — *Kamiński Jan Nep.* — *X. Kluczycki Jan*. — *Kraśnicki hr. Aleksander*. — *Dr. Łobarszewski Jan*. — *Łobeski Felicyjan*. — *Morawski Szczygny*. — *Pawlikowski Gwałbert*. — *Pilat Stanisław*. — *Pol Wincenty (współpracownik stały)*. — *Przyłęcki Stanisław*. — *Sartyni Mateusz*. — *Stadnicki hr. Kazimierz (współpracownik stały)*. — *Dr. Stronński Franciszek*. — *Szlachtowski Jan*. — *Turowski Kazimierz*. — *Ujejski Kornel*. — *Wasilewski Tadeusz*. — *Zakrzewski Jakób*.

